Nr. 10. — **Rocznik XXIII.** **Niedziela, 14 stycznia 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rudolf Mosse, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 13 stycznia.

Z bieżącéj chwili.

Wulkan dymi jeczcze, ale nie wyrzuca już lawy. Podczas gdy na stałym lądzie włoskim, w niektórych miejscowościach Apulii i Kalabrii, wydarzają się krwawe rozruchy, na wyspie Sycylii, która przechodziła poniekąd pierwsze stadyum rewolucyi, zapanowała głucha cisza. Wątpliwości nie ulega, że ogłoszenie stanu oblężenia odniosło pomyślny skutek, i że zastępy wojsk, przeniesione na wyspę, obawą przejęły zgłodniałe masy ludu. Nadto do zewnętrznego uspokojenia ludności przyczyniło się w znacznéj również mierze przyaresztowanie przywodzców robotniczych, ktoby rozruchami kierowali. Błądziłby jednak ten, który sadził już dzisiaj, że na Sycylii usuniętem zostało niebezpieczeństwo dla spokoju publicznego.

Obecnie, gdy się nieco uspokoiło, prasa włoska poczyna spokojniéj oceniać sycylijskie wypadki. Początkowo szukała ona przyczyn zamieszek robotniczych w wpływach zewnętrznych, przypisując pewne minowania na wyspie nietylko francuzkim socyalistom i anarchistom, ale wprost rządowi republiki francuzkiéj. Rząd ten miał wzniecić rozruchy na Sycylii, aby osłabić Włochy. Galofobowie zaciekli posunęli się nawet w swych podejrzeniach jeszcze daléj, bo wprost posądzali Francyą o zamiary wojenne względem państwa włoskiego. Rozruchy sycylijskie, mówili oni, wyszły z Paryża, aby Włochy zniewolić do wysłania wojska na wyspę i do osłabienia garnizonów włoskich nad granicą północno-zachodnią. Słowem we Włoszech obiegały wersye najfantastyczniejsze, które nie miały żadnéj podstawy.

Obecnie przyznają już Włosi, że przyczyny krwawych zajść na Sycylii spoczywają w stósunkach miejscowych, w strasznéj nędzy, jaką cierpi tamtejsza ludność. Charakterystyczną jednak jest ta okoliczność, że we Włoszech mogło się rozpowszechnić, chociaż na krótki czas, zdanie, iż powstanie sycylijskich chłopów należy przypisać złośliwości Francyi. Nic lepiéj od tego przypuszczenia nie może znamionować niezaufania, jakie Włochy żywią względem Francyi. Inaczéj jednak być nie mogło po tem wszystkiem, co Włochy doznały od Francyi w ostatnich latach. Najpierw Francya wypowiedziała królestwu włoskiemu wojnę celną, a następnie toczyła zaciętą walkę przeciwko rencie włoskiéj, która swój upadek zawdzięcza w znacznéj części francuzkim usiłowaniom. Francya starała się na wszelkie sposoby szkodzić Włochom pod względem materyalnym, a zabiegi jéj nie całkiem pozostały bez skutku. Finansowe położenie Włoch jest coraz gorsze, a dochody, których powiększenie jest niezbędnem, zmniejszają się stale. W grudniu 1893 roku dochody z pośrednich podatków wykazują 11 mil. mniej, jak roku poprzedniego tego samego miesiąca. Jest to, jak już nadmieniliśmy, w pewnéj mierze dziełem Francyi, nic więc dziwnego, że Włosi posądzają tych, z których strony tyle złego doznali, o wzniecenie rozruchów sycylijskich.

Tę głęboką niechęć Włoch do Francyi podzielają także Francuzi, chociaż nie mogą się oni skarzyć, aby im Włochy cośkolwiek złego wyrządziły. We Włoszech przypuszczano powszechnie, że szalejące, zgłodniałe tłumy były przekupione pieniędzmi francuzkiemi. Francuzi zaś poza każdym zamachem anarchistycznym szukają niemieckich lub włoskich sprawców, a w każdéj trudności, jaka się pokaże na widnokręgu rzeczypospolitéj, dopatrzyć się chcą intryg włoskich. Śmiać się serdecznie można, gdy we Włoszech poważni rzekomo ludzie opowiadają sobie, że Francya gotuje się na granicy alpejskiéj do napadu — ale czy Francuzi lepiéj czynią, czy są rozsądniejszymi? Nie — niewolniczo naśladują oni w tym względzie Włochów. Wielkie francuzkie dzienniki przypisują rządowi włoskiemu także wojenne zamiary, a czytelników swoich ciągłym napawają strachem, pisząc o powiększeniu armii włoskiej nad granicą francuzką, o zbrojeniu fortów itd. Jeśli Włosi byli tak naiwni, że wierzyli w napad floty francuzkiéj na Spezzią, to i we Francyi znaleźli się ludzie, którzy wysłanie włoskich pancerników do Palermo uważali za pierwszy krok ataku na Tunis.

Wzajemna ta podejrzliwość objawia się częstokroć w sposób komiczny, ale w gruncie rzeczy ma ona poważne znaczenie polityczne. Jest ona barometrem uczuć, jakie obydwa narody żywią do siebie. Mówiono już wiele na temat pokrewieństwa narodów romańskich, ale rozumowanie podobne było zawsze czczym frazesem. Francuzi i Włosi nigdy nie czuli do siebie głębszéj sympatyi, a tem bardziéj dzisiaj, gdy królestwo włoskie jest sprzymierzeńcem Niemiec.

W sprawie ceł i traktatów handlowych.

Dowolnie już się naczytaliśmy w téj sprawie głosów za i przeciw. Co ważniejsze głosy z pism u nas mniéj czytywanych, podawaliśmy skwapliwie dla informacyi czytelnika. Rzecz sama jeszcze w dalekiem polu, ale nie zawadzi rozpocząć oryentowania.

W ciągu roku przeszłego kilkakrotnie mieliśmy sposobność oświadczyć się przeciw traktatom handlowym z Rosyą i zniżeniu ceł zbożowych. Zdaniem naszem powodowało przypuszczenie, że odcięcie wstępu dla zboża rosyjskiego do krajów naszych, spowoduje odpowiednią zwyżkę cen na płody rólnicze, a z powodu tego odetchnąć będą mogli swobodniéj rólnicy nasi, przygnębieni najnieszczęśliwszemi konjunkturami. Tymczasem nadzieja ta najzupełniéj zawiodła, bo nawet zdwojenie podwyższonego cła o połowę, nie zdołało wpłynąć ożywczo na ceny krajowe, a skutkiem tego rólnictwo doznało, przy względnie obfitem żniwie, klęski już prawie zabójczéj.

Wynikałoby ztąd, że powinniśmy zmienić zdanie nasze, skoro się zmieniła jego podstawa, a wiara nasza w użyteczność mianowicie ceł dla rólnictwa zachwianą została gruntownie.

Mimo to i dziś się oświadczamy przeciwko niesympatycznym dla Polaka traktatom z Rosyą, przynajmniéj tak długo, jak zaniepokojona opinia naszych rólników nie przekona się, że sprawa ceł obojętną jest dla bytu i doli rólników.

Dziś pod wpływem agitacyi „Bundu“, który różnemi drogami umiał dotrzeć do czynników opinii naszéj, prawie ogólne panuje u nich przekonanie, że między innemi i zatrzymanie jaknajwyższych ceł zbożowych ratować może rólnictwo od dalszéj klęski, ochronić ceny przed dalszym spadkiem.

My zapatrując się na te rzeczy z bezstronnego stanowiska, innego jesteśmy zdania.

Bardzo owszem być może, że właśnie zniżenie cła do poziomu traktatu austryackiego, w połączeniu ze zniesieniem dowodów tożsamości, wpłynie na ożywienie handlu i zwyżkę cen, ale któżby chciał brać na siebie odpowiedzialność za konieczność takiego następstwa? A ponieważ rólnicy najlepiéj znają, znać powinni, swoje sprawy, swoje interesa, rólnicy ci zaś przeważnie są stronnikami ceł teraźniejszych, trzeba im samym pozostawić odpowiedzialność za następstwa tego stanowiska. Jeżeli traktaty się rozbiją, cła zaś się nie zniżą, a mimo to rólnictwo się nie wydźwignie z obecnego kryzysu, już nie „gazeciarze“, ale sami rólnicy, mianowicie zaś ziemianie, będą sobie musieli przypisać winę.

Wynika z tego, że więc i naszem musi być pragnieniem, iżby posłowie nasi w parlamencie głosowali przeciwko traktatom i zniżeniu ceł, albo téż, żeby wstrzymali się od głosowania.

Przemawiamy zawsze za swobodą Kół naszych polskich, bo jesteśmy zasadniczymi przeciwnikami wszelkiego mandat impératif, bo on to Polskę zgubił.

Zatem i w tym wypadku z całą wyrozumiałością zapatrywać się będziemy na taką czy owaką uchwałę Koła, odnośnie do sprawy ceł i traktatów. To, cośmy już tylokrotnie twierdzili, powtarzamy i dziś, że posłowie, stykający się z bliska z całym warsztatem politycznym, mogą nabyć przekonań, na których nam zbywać musi, jako oddalonym od areny politycznéj i jednostronniéj na rzeczy patrzącym. Dla tego byłoby wielkim błędem, zmuszać Koło nasze, żeby tak, a nie inaczéj głosowało. Inna rzecz jest objawiać Kołu temu swe zdanie. Owszem, jeżeli sobie obiecują rólnicy nasi wielkich korzyści z polityki „Bundu“, niechże podają petycye odnośne do Koła naszego, byle krótkie, węzłowate a jasne, bez dyatryb nie należących do rzeczy. Jeżeli Kołu zajdzie potrzeba oprzeć się na petycyach tych, zdanie jego będzie miało lepsze uzasadnienie. Ale zawsze, na odpowiedzialność petentów, w téj czysto rólniczo-ekonomicznéj sprawie.

Za taką bowiem stanowczo ją uważamy, jak tylokrotnie powtarzaliśmy, a wedle zdania naszego, zupełnie wykluczoną jest potrzeba łączenia téj sprawy z innemi aspiracyami n. p. politycznéj natury.

Wprost zaś dziecinném jest przypuszczenie pewnych polityków zaściankowych, którzy już marzą o obaleniu całéj polityki ugodowéj, przez zmuszenie Koła do głosowania przeciwko „projektom rządowym“. Otóż, zdaniem naszem, losy dalszéj polityki ugodowéj są zupełnie niezależne od stanowiska, jakie Koło nasze zajmie w sprawie ceł i traktatów.

Wprawdzie dziś jest jeszcze przedwcześnie przesadzać cośkolwiek, kiedy wcale nie wiemy, czy traktat przyjdzie do skutku, ani jakie będzie jego brzmienie. Wiemy tylko, że instynkt szerokich warstw każe nam stanąć w przeciwności do tego „daru Danaid“. Sprobujmy, volenti non fit injuria!

Nie w tem też leży trudność, żeby się na jednę czy drugą stronę decydować, lecz w tem, że fatalny traktat austryacki właściwie całą sprawę przesądził. Gdyby traktat ten natychmiast wypowiedzieć lub zawiesić można, stanowczo bylibyśmy za takiem zawieszeniem i podniesieniem cła zbożowego na granicy austryackiéj do wysokości cła na granicy rosyjskiéj. Wtedy niewątpliwie przy zrównaniu ceł na wszystkie strony, ceny mogłyby się podnieść. Ale ponieważ w obec Austryi na 10 lat jesteśmy związani, logika nakazywałaby zrównać cła w stronę austryacką, a spodziewać się, że równocześnie przez ustalenie stosunków na dłuższy peryod czasu i handel i ceny się ożywią. Ale ponieważ z taką alternatywą opinia rólników pogodzić się nie chce czy nie może, trudno jéj zadawać przymus i gwałt.

Nie stawiamy żądania, nie grozimy, bo to niegodnie, nie dajemy „wytycznych“, bo w tym wypadku raczéj odbierać je powinniśmy, ale pozostawiając Kołu i posłom zupełną swobodę działania, zaznaczamy, że do pewnego stopnia i oni liczyć się powinni z opinią rólników i postąpić sobie w ich myśl, zdejmując ze siebie odpowiedzialność wszelką za następstwa ekonomiczne, bo, jak już powiedzieliśmy, o politycznych nie może być mowy.

Tyle na dziś w téj sprawie, w któréj nam jeszcze pewno niejednokrotnie wypadnie zabrać głos.

Tyle tylko dodamy, że, jak się zdaje, nie nasze głosy w téj sprawie będą rozstrzygały. Szowinizm niemiecki jest wielce zgorszony faktem, że już kilkakrotnie frakcya polska w parlamencie rozstrzygała najważniejsze sprawy. Będzie wolał sam wykonać salto mortale, zanim dopuści, żeby i w téj sprawie przewaga znalazła się w ręku polskiem.

Czyby nie miało być sposobu?

II.

Jest sposób, ale odmienny od tego, w jaki dotychczas takie sprawy traktowano.

Dotychczas działo się tak:

1) Donoszono o wyrządzonéj krzywdzie i nadużyciu do gazet, gazety rzecz „zaznaczyły“ i na tem się sprawa skończyła. Nikt się za pokrzywdzonym nie ujął, a nieprzychylni nam cieszyli się z tego, że znowu nam dokuczono. Czasem też pisma nasze, opisujące nadużycie, zwracały na nie uwagę władz i apelowały do ich poczucia sprawiedliwości, ponieważ jednakże na podobnych apelacyach brakło szczegółowego adresu władzy, więc żadna z władz nie poczuwała się do tego, aby w tę sprawę wejrzeć; a że władze nasze składają się z ludzi, po największéj części dla nas niechętnych, więc i tam szeptano sobie pod nosem *„Recht so!“*

2) Krzywdy takie brali posłowie do wiadomości i na sejmach zanosili skargi, ale na odnośne interpelacye zwykł był minister odpowiadać, że mu ta sprawa nie znana — i na tem koniec. Czasem też przyobiecywał, że sprawę zbada; nastąpiły *„berychty“* a w nich przewrócono kota w miechu.

3) Czasami też pokrzywdzeni, lub inni, którzy się sprawą zainterosowali, zanosili zażalenia i skargi, ale postępowano sobie o tyle nieostrożnie, że opierano skargi na świadkach niepewnych, którzy później albo inaczéj zeznawali, albo też zupełnie cofali swe pierwsze zeznania, albo którzy w opisie sprawy przesadzali i do prawdy domieszywali rzeczy zmyślone, urojone. Takie skargi zwykle również nie przynosiły pożądanego skutku, bo skoro tylko jedno świadectwo pokazało się nieprawdziwem, zostały też zachwiane i podane w powątpienie inne świadectwa. Koniec końcem: powiedziano, że to przesada i fałsz *„es ist nichts dran!“*

4) Najczęściéj nie zanoszono wcale zażaleń i skarg, bo nie tylko być pokrzywdzonym, ale jeszcze mieć zawody, ambarasy i koszta, a wszystko nadaremnie, lub też jeszcze na dobitkę być wyśmianym, to się nie opłaciło; więc sprawa kończyła się na jednéj lub kilku siarczystych klątwach i lżéj było na sercu.

Było wprawdzie w Poznaniu biuro obrony prawnéj, ale to biuro udzielało tylko rady i wskazówki i to tym tylko, którzy się po takowe zgłaszali; jasna więc rzecz, że daleko większa część krzywd nam wyrządzonych ginęła w morzu zapomnienia.

Z tem wszystkiem przy dobrem zastanowieniu się powie nam samo doświadczenie i rozum, że nie ma bynajmniéj powodu do zakładania rąk i rezygnacyi, bo jakkolwiek pomiędzy wyższymi urzędnikami mało jest ludzi szczerze nam przychylnych, chociażby już dla tego samego, że fałszywe o nas mają wyobrażenie, to jednakowoż są też tam ludzie, którzy mają poczucie sprawiedliwości i sumienia, a z pewnością wielu jest takich, którym przynajmniéj chodzi o opinią sprawiedliwości i dla tego chociaż przeciwko własnéj sympatyi, wydają sąd sprawiedliwy. Dla tego trzeba kołatać do wszelkich możliwych i niemożliwych instancyi, odnawiać skargi, poruszać wciąż podobne i te same sprawy, poruszać niebo i ziemię, narobić wrzasku i hałasu w świecie i doprowadzić po prostu władzę do znudzenia, być natrętnym jak żyd, który drzwiami wyrzucony, oknem napowrót włazi. To pomoże z pewnością, jeżeli dowody popierające nasze skargi, nie będą fałszywe lub przesadzone.

Sposób tego postępowania byłby następujący:

Nasamprzód w Poznaniu powinien się utworzyć *komitet centralny i wykonawczy*, złożony z ludzi oględnych, znających prawo, a czynnych i energicznych i niczem się nie dających ustraszyć. Ten komitet nie ma służyć do rad i wskazówek, ale *będzie miał obowiązek* każdą sprawę, jakoby swoją własną, brać w rękę i umiejętnie przeprowadzić przez wszystkie instancye.

W każdym powiecie powinni być po miastach i wsiach *mężowie zaufania*, bez ograniczenia liczby, bo im więcéj, tém lepiéj; ci mężowie albo wszyscy razem, lub téż cząstka ich razem będą stanowili *komitety powiatowe*, których obowiązkiem będzie zbierać po powiatach materyały do skarg, dowody i cały materyał dobrze przygotowany oddawać komitetowi centralnemu.

Nie będzie to przytém żadne formalne stowarzyszenie, nie będzie stałych członków, nie będzie statutów, ale tylko okolicznościowe, dowolne poufne zbieranie się tych, którzy w obec komitetu centralnego podejmą się obowiązku dochodzenia wyrządzanych nam krzywd. W skutek tego nie będą miały władze prawa mięszać się do rzeczy, skoro nie będzie żadnego stowarzyszenia, a nawet będzie można grać z otwartemi kartami, to jest każdy będzie mógł otwarcie przyznać się do tego, że zadaniem jego jest czuwać nad tém, aby się żadna krzywda i żadne bezprawie nie działo. Za wykonywanie tego zadania będzie miał respekt u niższych urzędników, a powinien zyskać uznanie u władz wyższych.

Postępowanie będzie takie:

Gdy się mąż zaufania dowie o jakiéj krzywdzie, powinien zaraz wezwać najbliższych na naradę i wziąć do protokółu pokrzywdzonych i świadków, przyczem zapewnić się, że zeznań swoich późniéj nie zmienią. Zeznaniami niezgodnemi nie można się zadawalniać, ale ściśle dochodzić sprawy i pouczać interesentów, że szczere zeznanie nie może mieć dla nich szkodliwych następstw. Tak przygotowany materyał winien być oddany komitetowi centralnemu, który sprawę rozpatrzy, a w razie niedokładnego zebrania dowodów da wskazówki, jak i co jeszcze zebrać potrzeba, aby sprawa miała pewną podstawę, co naturalnie wszystko winno się dziać spiesznie i energicznie.

Komitet centralny mając dostateczny i wyczerpnięty materyał w ręku, winien teraz przechodzić kolejno wszystkie instancye bez wyjątku, aż do najwyższych, a skargi zbiorowe społeczeństwa całego na nadużycia będą miały inne znaczenie, aniżeli zażalenia pojedyńczych osób.

Nie trzeba przytem być zbyt skromnym, ale domagać się wszystkiego, do czego nam służy prawo; a zatem nie ograniczać się na samych zażaleniach, lecz tam, gdzie się wykaże, że urzędnik przekroczył prawo i nadużył swego stanowiska, domagać się dyscyplinarnego postępowania i usunięcia owego urzędnika, bo taki, co ignoruje prawo, sprzeciwia się rozporządzeniom władz wyższych i reskryptom ministeryalnym, według prawa winien urząd stracić. Są niektórzy inspektorowie szkólni, którzy tyle dopuścili się nadużyć, że już powinni byli być *„von Rechtswegen“* skasowani, ale nikt się tego nie domagał.

Gdy sprawa w niższych instancyach nie odniesie skutku, natenczas trzeba się udać aż do ministra, w inny jednakże sposób, jak się to dotychczas działo, lecz tak, aby deputacya złożona ile możności z posłów, lub innych poważnych mężów, sprawę podaną na piśmie ustnie wyjaśniła, zwróciła uwagę na stronniczość „berychtów“, wykazała, w czem dotychczasowe instancye okazały się stronniczemi, czem się przy dochodzeniu sprawy zadowalniały, a co pominęły i ostatecznie domagała się ścisłego zbadania sprawy przez nieuprzedzonego komisarza, któremuby centralny komitet dostarczał potrzebnych dowodów i świadków.

Przy takiem traktowaniu rzeczy nie będzie się mogło zdarzać, aby minister na interpelacyą w sejmie mógł odpowiadać, że sprawa mu nie jest znaną. Interpelacye także nie będą potrzebne, a gdyby i w najwyższéj instancyi nie było zamierzonego skutku poczynionych kroków, a krzywda mimo to byłaby niezaprzeczną, wtenczas dopiero trzeba będzie rzecz poruszyć w sejmie i na mocy dowodów wykazać wyrządzoną nam krzywdę, tak, aby i zagraniczne pisma tą sprawą się zainteresowały i hałasu narobiły w świecie.

Na tem jeszcze nie koniec. Gdy się bowiem zbierze pewna liczba krzywd niezbicie udowodnionych, wtenczas udać się trzeba do samego tronu, ale nie zadowolić się pismem, bo wszystkich pism monarcha nie czyta, ale pismo bardzo często do tych samych idzie instancyi, przeciwko którym jest wymierzone, a pono nikt nie jest taki nierozumny, aby sam przeciwko sobie wydał potępiający wyrok. To tylko niektórzy sędziowie są tak naiwni, że jako świadka słuchają samego obwinionego, n. p.

członków stowarzyszenia „*Alliance israélite*“, gdy temu zarzucają szkodliwe dla państwa wpływy na korzyść żydów, jak gdyby ci szczwani członkowie tego wyrafinowanego towarzystwa byli tak głupimi, by świadczyć przeciwko sobie! Nas doświadczenie nauczyło inaczéj i dla tego innéj drogi użyć powinniśmy. Oto znowu poważna deputacya, złożona nie z fanatycznych krzykaczy, ale z najpoważniejszych przedstawicieli społeczeństwa, powinna ustnie opowiedzieć monarsze, co się w kraju dzieje, jakich nadużyć dopuszcza się ta lub owa władza, jak stronniczym jest sam minister, jak zdradza zaufanie monarchy, przytem w odpowiedniéj formie wypowiedzieć wszystko bez ogródki i nic nie obwijać w bawełnę, a ostatecznie zostawiając monarsze spis krzywd wyrządzonych i skargi uzasadnione na piśmie, poprosić o usunięcie z urzędu tych, którzy jako niesumienni krzywdziciele, lub niedołężni przestrzegacze prawa podkopują podstawę państwa i sprawiedliwość, szerzą rozgoryczenie w ludzie i coraz nowych tworzą państwu wrogów.

Przyzna pewnie każdy, że na takie kroki nie zdobędzie się żadna prywatna osoba, ale tylko całe zbiorowe społeczeństwo. I to też pewna, że takie kroki nie będą mogły pozostać bez skutku. Chociażby jedna i druga sprawa nie zupełnie według naszego życzenia wypadła, to jednakowoż wielokrotnie osięgniemy skutek, a w miarę tego podniesie się u nas odwaga cywilna, któréj nam dużo braknie, i niech tylko jeden i drugi urzędnik się sparzy, to będzie przestrogą dla drugich, mianowicie gdy zobaczą, że my żadnéj krzywdy bezkarnie nie puścimy, ale ją energicznie ścigamy, a wtenczas też i krzywdy się zmniejszą.

Dla takich skutków warto się ocknąć z uśpienia i nie szczędzić zachodów i pracy. Weźmy sobie za wzór żydów, którzy organizują towarzystwa dla odpierania krzywd im wyrządzanych, chociaż — co prawda — oni są największymi krzywdzicielami i swem destrukcyjnem i bezczelnem działaniem sami przeciwko sobie niechęć i ruch antysemitów wywołują. Nie obawiajmy się też występować w téj mierze otwarcie, bo nie chcemy bronić interesów odrębnych od interesów państwa, ale przeciwnie pracujemy dla dobra państwa i wzmocnienia fundamentu tronu, gdy dożyjemy do tego, aby sprawiedliwość była w kraju. Nie występujemy też przeciwko władzom i urzędnikom jako takim, ale przeciw tym tylko, którzy są zakałą stanu urzędniczego i nadużywaniem swego stanowiska walczą przeciwko dobru własnego państwa.

Niech te myśli tu rzeczone zainteresują szersze koła i rączo zabierzmy się do czynnego ich wykonania. A jeżeli tego zaniedbamy i śpiąc pozwolimy się daléj krzywdzić, to zaiste zasłużymy na to, aby na nas, jak na pochyłe drzewo, nawet kozy właziły.

P. F.

Nowe prawo o lichwie a Spółki.

Prawo z 19 czerwca 1893 r. przepisuje, „że ktokolwiek robi interesa pieniężne lub pożyczkowe i traktuje to jako *proceder*, winien dla każdego *dłużnika* zamknąć obrachunek roczny i doręczyć najpóźniéj do ostatniego marca piśmienny wyciąg z rachunku wykazujący nie tylko wysokość długu ale także, w jaki sposób dług powstał. — Kto tego z rozmysłem zaniedba, będzie karany grzywnami do 500 m. lub więzieniem i utraci prawo do procentów za rok ubiegły od tych sum, które w obrachunku powinien był podać.

Rozporządzenie to nie tyczy między innemi Spółek zapisanych, o ile chodzi o interesa zawarte z członkami.“

Z powyższego wynika, iż wspomniane prawo dotyczy tylko tych Spółek zapisanych, które robią interesa pieniężne i kredytowe także z niecłonkami. Takie Spółki winny dłużnikom — ale tylko tym, którzy nie są członkami — doręczać piśmienne wyciągi z obrachunków.

Ponieważ wedle prawa spółkowego Spółkom *pożyczkowym* nie wolno jest zawierać interesów z niecłonkami — i Spółki pożyczkowe też i wedle ustaw i w rzeczywistości tego przestrzegają — nie dotyczy prawo z 19 6. 93 Spółek pożyczkowych. —

Nadmieniam, iż prawo Spółkowe wyraźnie pozwala na przemijające lokowania czasowo zbytnich pieniędzy u niecłonka — jak to Spółki nasze czynią w swym Banku Związku Spółek — co się dokonywa tylko dla uniknięcia straty w procentach — a nie w procederze, który Spółka ma na celu (cfr. wynik oberverwaltungsgericht z 14 12. 86).

Zresztą pomiędzy kupcami, których firmy są zarejestrowane — wspomnianych wyciągów obrachunkowych nie potrzeba.

A więc nasze Spółki pożyczkowe, które ograniczają się na udzielanie pożyczek tylko członkom — nie są zobowiązane dłużnikom swym przesyłać w trzech miesiącach po zamknięciu roku wyciągów obrachunkowych.

Prawo z 19. 6. 93 wymaga powiadomienia o obrachunku tego, który pożyczkę brał, który jest głównym dłużnikiem — a żadną miarą nie przepisuje przesyłania wyciągu obrachunkowego *poręczycielom*.

Kto tedy weksel podpisał jako poręczyciel, ten nie należy do dłużników, którym z mocy prawa z 19. 6. 93 trzeba doręczać wyciągi obrachunkowe.

A więc — Spółki nasze pożyczkowe, które nie robią interesów z niecłonkami — nie potrzebują na mocy artykułu 4 prawa z 19 czerwca r. z., ani głównym dłużnikom — członkom, *ani poręczycielom* choćby niecłonkom obrachunków przesyłać.

Srem 4 stycznia 1894.

Ks. Wawrzyniak,
Patron Spółek.

Francya.

27 grudnia 1893.

(Dokończenie).

Zresztą, co uspakaja rząd i społeczeństwo francuzkie, to to, że anarchiści nie mają pieniędzy. Aby zrobić machinę o pewnéj sile, potrzeba pieniędzy. Jeden z chemików powiedział mi w tych dniach: Gdyby rzucona skrzynka w Izbie była przyrządzoną jak się należy, cały pałac byłby zmieniony w gruzy w jednéj chwili — i żywa dusza byłaby zeń nie wyszła. Tymczasem cóż się stało? rozrzuciła kilkadziesiąt ówieczków tam i ówdzie i na tem się skończyło. Widzisz, że nie przerwała nawet posiedzenia Izby. W Barcelonie była ona lepiéj urządzona. Znać, że tam anarchiści mieli więcéj pieniędzy. Toż samo powiedział mi i Rosyanin — Moskal, ale uczciwy człowiek (bo i pomiędzy Moskalami są uczciwi ludzie). Mówiliśmy o nihilistach. Nihiliści u nas zupełnie przycichli, jakby ich nie było. Tak, odrzekł, przycichli — ale nie dla tego, by ich u nas nie było. Nie zbywa nam ani na popowiczach, ani na synach urzędników, najpodlejszéj klasy u nas.

Są oni i odważni i mężni, ale nie mają pieniędzy. Gdyby mieli pieniądze, zrobiliby oni *latawca* w Petersburgu i z Petersburga wypuścili na Gatczynę — i w jednem oka mgnieniu zamieniliby w gruzy nie tylko pałac carski, ale i całą Gatczynę. I po chwili dodał: nie sądź, aby takie bomby można było wyrobić za byle co. Tu potrzeba i ludzi fachowych i maszyn i narzędzi i materyałów wybuchowych i lokali i miejsc do odbycia prób. — Tak odpowiedziałem, ale z czasem mogą pieniądze się znaleźć. — Znajdą się wtenczas — odrzekł — kiedy żydzi je dadzą, co bardzo jest możebnem. Dziś żydzi się opłacają i są spokojni, ale jutro mogą być w niebezpieczeństwie. W takim razie dadzą miliony i rzucą anarchistów, już nie z byle jakiemi, ale z wydoskonalonemi bombami, na Europę.

Jest to naród, który w środkach nie przebiera. Jego dogmatem jest wyzyskiwanie wszystkich, co nie są żydami. Dla tego Rosya usiłuje pozbyć się żydów, a że w jéj interesie jest zniszczenie Polski, przeto chwyta u siebie żydów i rzuca ich na Polskę i Litwę.[10])

Wielka prawda — powiedział ów Rosyanin — że żydzi są wszędzie spokojni i dotąd nigdzie, wyjąwszy w Rosyi, poturbowani nie byli.

Tu n. p. we Francyi, kto jest właścicielem najbogatszych i najlepszych winnic? — żydzi. Kto posiada najpiękniejsze pałace, zamki i zwierzyńce? — żydzi. W samym Paryżu na polach Elizejskich i w innych bogatych dzielnicach miasta do kogo należą najpiękniejsze i najwspanialsze hotele z ogrodami? — do żydów. Kto jest właścicielem dwustu ogromnych kamienic w stronie żelaznéj kolei północnéj? — Rothschilda. A jednak w czasie komuny, wtenczas, kiedy tyle budynków zniszczone, kiedy zabito Arcybiskupa i tylu księży, żydów nie tknięto.

We wszystkich późniejszych zamachach wnoszono bomby do domów zamieszkałych przez sędziów, do koszar wojskowych, do domów policyi. Do żadnego domu żydowskiego nie wniesiono najmniejszéj pukawki. Dla czego? bo żydzi wszystkie dzienniki i dzienniczki mają w swem ręku, które wtenczas, gdy najgwałtowniéj powstają na posiadaczy i używaczy francuzkich, o żydach ani jednego słowa, wyjąwszy jednego *La Libre Parole*[11]).

A potem żydzi dają i dają dużo. Wszystkie dzielnice zewnętrzne Paryża, zamieszkałe przez nędzarzy nie chcących pracować, bywają wspierane przez żydów. Sam Rotschild wydaje każdéj zimy do 80 tysięcy franków. Tam płaci za mieszkanie, tam daje węgle, tam chleb, tam opłaca lekarza i aptekę. A tam gdzie jego zapomoga nie dochodzi, sąsiedzi mówią: Idź do Rothschilda, do p. Erlanger, do Effrussi, do pani Heine[12]). Od ostatniéj wojny żydzi we Francyi przyszli do takiéj potęgi, że nawet księża ubogich kościołów udają się do nich po zapomogi i wynoszą ich hojność, *génerosité*, pod nieba.

Powiadają, że najważniejsza kwestya jest dzisiaj kwestya socyalna. My sądzimy inaczéj. Najważniejszą kwestyą jest dzisiaj kwestya żydowska. Wszystko i wszędzie zagarnęli dziś żydzi w swe ręce. W ich ręku kapitały, w ich ręku rządy, w ich ręku cała Europa. Od nich zależy pokój lub wojna, dostatek lub głód, życie milionów lub śmierć.

Żydzi czekali mesyasza, który miał ich uczynić panami świata, nie doczekawszy się, uczynili sami siebie panami świata. I świat, którem przed przyjściem Chrystusa Pana, był pod przemocą szatana, dziś przeszedł pod przemoc żydów. I co jest straszniejsza, to że nie widzi tego.[13])

Raz wyszliśmy na przechadzkę z Ojcem Venturą de Ravlico na pola Elizejskie. Było to w 60 roku. Patrz — rzekłem — Ojcze, jakie budowle? jakie bogactwa? A wszystko to jest dziełem cesarstwa. Tak — odrzekł — cesarstwo buduje pałace, upiększa Paryż i bogaci kraj, a kościół rujnuje — ale jeśli pożyjesz, obaczysz, że za dziesięć lat i śladu po cesarstwie nie pozostanie. A Francya przejdzie w ręce masonów, adwokatów i żydów.

W dziesięć lat potem wybuchła wojna. A pod koniec wojny powstała Rzeczpospolita. A na jéj czele adwokat Jules Favre, podrabiacz fałszywych metryk. Crémieux żyd — Gambeta — Freycinet i companie.

Widzieliśmy co nastąpiło, po latach dziesięciu, ale co nastąpi od dziś za lat 10 nie wiemy.

Powiadają, że rządy Francyi, przejdą w ręce klasy roboczéj, którą Gambeta nazwał *la nouvelle couche*. Sądzimy jednak, że do tego nie przyjdzie. Klasa ta jest uboga — a wybory dziś we Francyi dokonywają się pod presyą rządową i pieniędzmi. Wilson np., który tak był skompromitował swojego teścia, że ten musiał ustąpić z prezedentury, a on skrył się do posiadłości żony — dziś jest deputowanym. Kosztowało go to milion osiem kroć sto tysięcy franków, ale cóż to znaczy, jeśli jutro zostanie prezesem ministrów, a za kilka miesięcy prezydentem Rzeczypospolitéj.

Klasa robocza — la nouvelle couche — na takie wydatki zdobyć się nie może. Najprawdopodobniéj przeto za lat 10 pozostaną jak dziś, w ręku żydowsko-masońskiem. I co jest niemal pewnem, to, że rozdział pomiędzy Kościołem a państwem, którego Biskupi i Papież tak się obawiają, dokonanym będzie. Dziś kwestya rozdziału jeszcze nie dojrzała, ale dojrzewa. Już dziś można znaleść setki parafii, w których na 700 parafian 30 idzie do wielkanocnéj spowiedzi. A gdyby ktoś zajął się obliczeniem nieochrzconych dzieci po wielkich miastach, i to obliczenie podał w formie statystyki, zdumiałby cały nasz kraj, w którym dzięki Bogu tyle jest jeszcze wiary.

[10]) Nie możemy powiedzieć, jak się zowie ów niezwyczajny Rosyanin. To tylko powiemy, że nie jest nim Włodzimir Sołowiew, który, mając w tych dniach mowę w Cercle du Luxembourg w Paryżu, nazwał wypędzanie żydów z Rosyi nieludzkiem, a dla nas nie znalazł ani jednego słowa. A jednak występuje w charakterze apostoła prawdy i obrońcy sprawiedliwości. Jest w tym człowieku mieszanina prawdy i fałszu taka, iż się nie wie, czego on chce.

[11]) Redaktor tego dziennika p. Drumont zdolny i odważny nadzwyczaj, w innem położeniu Francyi, mógłby bardzo wiele zrobić dla kraju. W położeniu w jakiem ona jest — jest to głos wołającego na puszczy. Co może jeden przeciw siedmiuset?

Dzienniki nasze wspominają o nim niekiedy, ale z lekceważeniem. Zwią go antysemitą i nic więcéj. Bo też przyznać należy, że dla naszych dzienników kwestya żydowska jakby nie istniała. Teraz zaczęły one przebąkiwać o żydach, ale z wielką nieśmiałością.

[12]) Dzienniki i dzienniczki trąbią bez ustanku o téj wspaniałomyślności żydów i ich miłosierdziu. Ale nie mówią w jaki sposób powetowują oni sobie swe datki. Jedną grą na giełdzie, jedną pożyczką, jedną zwyżką, lub obniżeniem walorów, za wydane tysiące każą płacić sobie miliony. Teraz ma się dokonać konwersya we Francyi pożyczki cztero i pół procentowéj. Otóż ekonomiści mówią, że sam Rotschild zarobi na niéj 280 milionów franków.

[13]) Francya zaledwo wydobyła się z pod panowania Korneliusza Hertza, Rajnacha i innych, aleć oto wpadła pod panowanie Rotschilda. Ministrem spraw wewnętrznych jest żyd Raynal. Ministrem skarbu jest służalec Rotschilda — Burdeau. Wszyscy naczelnicy biur w ministeryach są żydzi. Na 83 prefektów jest 68 żydów. Francya na 38 mil. ludności — liczy pół miliona żydów. Gdyby ich było dwa miliony, możemy sobie wyobrazić w coby się ten kraj zamienił.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 12 stycznia 1 godz.
(25 posiedzenie.)

W parlamencie obradowano dzisiaj w dalszym ciągu nad podatkiem od tytoniu. Badeński pełnomocnik, *dr. Jagemann* przyznał, że projekta podatkowe wywołały w Rzeszy wielki ruch, ale opozycya nie jest bbsolutną, ogólnie bowiem uznają wszyscy potrzebę zaprowadzenia nowych podatków, uważając tytoń za przedmiot odpowiedni. Wprowadzenie podatku od wartości oznacza wielki postęp w obec podatku od wagi. To, co wczoraj powiedział deput. Stumm o ogólnych zasadach polityki podatkowéj, jest zupełnie słuszne. Zaprowadzenie podatku dochodowego Rzeszy nie jest odpowiedniem. Podatek od tytoniu ma nadto tę korzyść, że przyczyni się do rozprzestrzenienia uprawy krajowego tytoniu. Dla tego uprawiacze tytoniu coraz przychylniej zapatrują się na projekt. Odnoszą oni jeszcze tę osobną korzyść, że staną się niezależnymi od handlarzy. Ta ustawa o podatku od tytoniu jest potrzebną i polecenia godną, choćby nawet nie było naglącéj przyczyny do uchwalenia nowych podatków, dla tego mówca poleca ją przyjąć. — Deput. *Frese* (wolnom. stow.) przemawiał przeciwko ustawie, ponieważ ona, zdaniem jego, jest szkodliwą tak pod względem socyalno-politycznym, jak i przemysłowym, stawia proceder pod nieznośną kontrolę i pogarsza znacznie położenie robotników tytoniowych. — Deput. *Gescher* (konserw.) twierdził, że tytoń jest najodpowiedniejszym przedmiotem do opodatkowania, ale za projektem w obecnej postaci nie chciał się ujmować. — Deput. *Meister* (soc. dem.) potępił projekt z góry, oświadczając, że gdyby lud był wiedział, jakie ciężary kryją się za uchwaloną przez drobną większość ustawą wojskową, natenczas wielu obecnych posłów nie znajdowałoby się w Izbie. Jeżeli rządowi nie było obojętnem, aby w skutek odrzucenia rumuńskiego traktatu handlowego nie straciło chleba 10,000 do 20,000 robotników, to nie może mu być także obojętném to, jeżeli wedle orzeczenia ludzi fachowych, w skutek projektu podatkowego jeszcze więcéj ludzi zostanie bez pracy. Ze strony rządu twierdzą, że fabrykanci oświadczyli się za projektem, ale w Mannheimie był to przyjaciel ministra Miquela, fabrykant Seifert a i z Hamburga odnośny fabrykant jest znany. Pan Miquel zna przecież stósunki w tym przemyśle dokładnie. Jeżeli rząd posyła komisarzy, to powinien starać się o to, aby oni nie pozostawali tylko u fabrykanta przy śniadaniu, ale także niespodzianie odwiedzali robotników we fabryce. — Minister *Miquel* zabrał głos tylko do krótkiéj odpowiedzi ostatniemu mówcy, poczem odroczono dalsze obrady do dnia następnego.

Koniec o godzinie 5¼.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 11 stycznia.

(Baron Dipandi przed wyborcami. — Przemowa księcia Sanguszko. — Z Pragi. — Z Budapesztu.)

(ꝏ) Wspomnieliśmy niedawno o mowie wiceprezydenta Izby poselskiéj dr. Kathreina, który na zebraniu swych wyborców tyrolskich wykazywał konieczność i pożyteczność koalicyi. P. Kathrein należy do najbliższych przyjaciół hr. Hohenwarta. Ale świeżo także drugi Tyrolczyk, baron *Dipandi*, który czasem zdradzał skłonność do secesyi, na zebraniu wyborców w Bozenie oświadczył się stanowczo za koalicyą. Wykazywał on, że powszechne, równe głosowanie, które przygotowywał projekt gabinetu hr. Taaffego z 10 października, byłoby największem nieszczęściem dla Austryi. Daléj baron Dipandi podniósł, że utworzenie w teraźniejszym parlamencie osobnego centrum katolickiego jest niemożliwe i wszelkie odnośne zabiegi sprowadziłyby tylko rozbicie klubu hr. Hohenwarta. Wypowiedziawszy najpochlebniejszy sąd o prezesie gabinetu, ks. Windischgraetzu, baron Dipandi wykazywał konieczność utrzymania ściśle solidarnego klubu konserwatystów, ponieważ przy teraźniejszych stósunkach parlamentarnych tylko takie stronnictwa mogą wywierać

Błąd młodości.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 8).

Te pozory nie były bynajmniéj złudnemi i nie było cienia obłudy w postępowaniu Henryka Luc. Nawrócenie jego było bardzo szczerem: nie żądał od życia niczego po nad obowiązek i pracę. Kiedy myślał o błędzie swéj pierwszéj młodości, o swym dawniejszym upadku, — a myślał o tem często — było to dla niego bolesnem ściśnieniem serca, okrutnym wyrzutem sumienia i nie uważał swego powrotu na dobrą drogę za zasługę swoją. Nie zapomniał o niczem, nie przebaczał sobie nic, przeciwnie, czuł się tem bardziéj zobowiązany do życia zupełnie czystego, że na jego przeszłości ciążyła nieznana plama i że był bardzo winnym.

Jednakże w głębi tego prawego lecz oschłego serca tkwiło złe uczucie a raczéj powiedzmy, brakło jednego dobrego uczucia. Henryk Luc nie czuł wdzięczności dla pana Vindeuil. A jednakże hrabia z nadzwyczajną wspaniałomyślnością nie tylko mu przebaczył, mogąc go zgubić, ale nadto złożył mu w ręce początek jego ocalenia i poprawy.

Mimo to młody profesor stawał się ponury, ilekroć myślał o swym dawnym szefie. Ale téż owo wyznanie podpisane, pieniądze otrzymane jako jałmużna z zakazem zwrotu, co za hańba! Henryk Luc czuł, że to mu zatruwa życie na zawsze, zaćmiewa mu blask słońca.

„Jestem niedorzeczny, niesprawiedliwy, mówił sobie niekiedy. Pan Vindeuil dobrze zrobił. Miał prawo a nawet obowiązek upokorzyć mię, dać mi naukę, żądać gwarancyi méj przyszłości. Oddał mi największą przysługę... Ten papier — znam hrabiego! — nie byłby zrobił z niego nigdy użytku, choćbym się nawet nie był zmienił na dobre, choćby nawet postępowanie moje nie było wzorowem... Sto razy nie mam słuszności i jestem niewdzięcznikiem. Pan Vindeuil w tym razie postąpił jak prawdziwy gentleman.

Ale pomimo wszelkich tych rozumowań wspomnienie miłosiernego szlachcica łączyło się u Henryka Luc z wspomnieniem złego czynu i było dla niego zawsze bardzo przykrem.

Tymczasem młody profesor, który mógł iść wyżéj i odbywał kurs retoryki, miał wielkie powodzenie. Posiadał on istotnie dar wymowy, uprawiał go i doskonalił. Otwierała się przed nim przyszłość zapewniona, kiedy nagle los jego się zmienił.

Bywał on często w domu pewnego przemysłowca, wielce poważanego w mieście i ojca licznéj rodziny. Najstarsza córka była inteligentna, dobra, i — ładna. Podobała się Henrykowi niezmiernie. Dowiedział się, że panna Anna nie mniéj mile go widywała. Posag był niewielki, zbyt wielu było braci i sióstr. Ale Henryk Luc przez to małżeństwo bezinteresowne, tylko z popędu serca pochodzące, bezwiednie pomnożył własną pomyślność. Jego teść, który zawsze zajmował się wiele polityką, był rodzajem wielkiego elektora w departamencie. Ponieważ zawakował mandat, przeto kazał wybrać swego zięcia, który zasiadł na ławach radykalnéj lewicy i od razu świetną mową, która nie była banalną — o dziwo! — o ustawach szkolnych i dobrodziejstwach nauki stanął w rzędzie pierwszych mówców.

Na wszystko jest czas i jeżeli chcecie wiedzieć moje zdanie, jestem przekonany, że młody ustawodawca, składając serdeczny pocałunek na policzku żony, dokonał rzeczy bardziéj zajmującéj, aniżeli wyszukiwanie szumnych peryodów, by przeklinać zgubne, wedle niego, następstwa konkordatu.

Ale kiedy dziecię usnęło i małżonkowie zasiedli do stołu, parlamentaryusz, zajęty swem przemówieniem, powrócił do téj kwestyi zaraz po zupie. Z równą werwą jak apetytem połknął porcyę dogmatów katolickich wraz z kawałkiem polędwicy i zatopił zęby w potrawce z pomidarami, jak gdyby chodziło o duchownego jakiego. Młoda kobieta wyrażała zadowolenie wdzięcznym uśmiechem, najprzód dla tego, ponieważ sama nie była wychowaną w uczuciach pobożności, ale głównie dla tego, że podziwiała i uwielbiała swego męża. Widocznie zniesienie pensyi Biskupów i proboszczy musiało być w jéj oczach czemś koniecznem, skoro jéj Henryk żądał tego głosem tak dźwięcznym i tak gorącym, a kiedy dowodził, że pierwszy konsul w 1801 r. cofnął cywilizacyą o wiek cały, układając się z Papieżem, to drogi jéj małżonek musiał mieć słuszność.

Po obiedzie Henryk przeglądał dzienniki wieczorne, które zapowiadały wszystkie jego mowę i uważały jego wystąpienie na posiedzeniu jako fakt wielkiéj doniosłości. Siedząc wygodnie przy kominku, oddychał tem kadzidłem sławy, a przez drzwi otwarte widział żonę w sypialni krzątającą się przy kołysce i przysposobiającą toaletę nocną w milczeniu. Obok niego otwarte książki i rozłożone papiery około lampy wzywały go do pracy. Myślał nad tem, jak w życiu jego gorączkowem jako polityka i trybuna drogocennem było to spokojne ognisko domowe, te słodycze życia rodzinnego i powiedział sobie, że jest szczęśliwy.

Żona przyszła złożyć pocałunek na jego czole i zostawiła go samego.

W trzydziestym roku życia, to jest w wieku, w którym się z nim spotykamy znowu, Henryk Luc stał się jednym z pierwszych członków parlamentarnéj gromady. Składa się ona, jak wiadomo, przeważnie z pospolitych krzykaczy. Henryk swym talentem przekonywającym zasługiwał na nazwę prawdziwego artysty. W dorocznéj bitwie, którą staczają stronnicy rozłączenia Kościoła i państwa w obrębie budżetu wyznań, tym razem przeznaczono mu pierwszą rolę. Gdyby gabinet nie otrzymał większości, natenczas Henrykowi Luc miała przypaść w udziale teka oświaty publicznéj. Ta nadzieja pobudzała jego ambicyą i pochlebiała także jego dążeniom. Już widział siebie przygotowującego przyszłość Francyi, kierującego młodzież na drogę wyłącznie naukową, podzielał bowiem złudzenia tego wieku mandarynów. Wierzył on w moc bynajmniéj nie nieomylną metod i programów. Jako Jakobin sądził, iż będzie mógł wywierać tyranię na myślach. Jako materyalista pragnął, aby nauka miała odpowiedź i wytłomaczenie w obec wszystkich tajników życia i zagadek przyrody. I nie potrzebaby było bardzo nalegać na tego sekciarza, by otrzymać od niego zapewnienie, że matematyka i moralność są pokrewne, że ludzie staną się szczęśliwszymi i lepszymi przez postęp elektryczności i materyałów wybuchowych.

Szepcąc ostatnie frazesy mowy, którą miał nadzieję zadać cios dotkliwy duchowieństwu i przekonaniom religijnym, Henryk doszedł do ulicy Voltaira, na któréj mieszkał. Znalazł młodą swą żonę przy kołysce, usypiającą synka i w obec tego obrazka tak wdzięcznego a tak zawsze wzruszającego, trybun trzydziestoletni — oddajmy mu tę sprawiedliwość — zapomiał na chwilę, iż nazajutrz miał „écraser l'infâme“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

wpływ, które rozporządzają znaczną ilością mandatów. — Jak niedawno temu marszałek krajowy Górnéj Austryi Opat Achleutner, tak wczoraj marszałek krajowy Salcburga dr. Schumacher, należący również do stronnictwa katolickiego, zalecił użyteczną, dodatnią pracę w myśl koalicyi.

Przy wczorajszem otwarciu sejmu galicyjskiego marszałek krajowy, ks. *Sanguszko*, nie wspomniał wyraźnie o koalicyi, ale przydłużny ustęp mowy jego o znanych słowach, wypowiedzianych przez *cesarza* w Jarosławiu, pośrednio jest najdobitniejszą obroną koalicyi. Zgadzając się bowiem na ten jedyny środek umożebnienia dodatniéj pracy parlamentarnéj i ubezwładniania prądów radykalnych, posłowie nasi ponownie zaznaczyli, że, jak to w Jarosławiu podniósł cesarz, umieją zawsze obronę interesów kraju łączyć z uwzględnieniem potrzeb państwa. Jeżeli więc tutejsza na wpół socyalistyczna a w dodatku zbliżona do Młodoczechów „Wiener Allgemeine Ztg.“ z okoliczności, że książę Sanguszko nie wspomniał wyraźnie o koalicyi, wyprowadza wniosek, że większość sejmu galicyjskiego jest koalicyi przeciwną, jest to jedną z tych naiwnych insynuacyi, które mogą popłacać w kołach, pozbawionych wszelkiego zmysłu politycznego, ale które obudzają tylko wesołość w kołach wytrawnych. Ze u nas opozycyoniści à tout prix oburzają się na koalicyą i domagają się sojuszu z Czechami, nikogo nie zadziwi. Te same żywioły aż do r. 1890 równie namiętnie przemawiały przeciwko sojuszowi z Czechami i przeciwko ówczesnéj większości prawicy. Gdyby zaś jutro powstał gabinet, oparty na koalicyi „słowiańskiéj“, niebawem te same żywioły równie namiętnie potępiałyby taką kombinacyą — panslawistyczną. Przeczenie stało się w nich zasadą. Na tem stanowisku można bardzo wymownie deklamować, ale nie można robić polityki praktycznéj.

W Pradze przedwczoraj znowu odbyły się zaburzenia uliczne. Wczoraj zaś radykalny rękawicznik Brzeznowsky w radzie miejskiéj wystąpił z wnioskiem, aby policyantów ustroić w mundury — *rosyjskie*. Prezydujący wiceburmistrz Podlipny zauważył, że (niestety!) nie można tego uczynić, ponieważ policya w Pradze nie jest instytucyą miejską, lecz państwową. Jednak wniosek Brzeznowskiego przekazano Wydziałowi miejskiemu. Ze jedna z gmin czeskich stróża swego przebrała jako Czerkiesa — rzecz wiadoma.

W Budapeszcie komisya Izby poselskiéj w locie uchwala ustawę o ślubach cywilnych. W ciągu kilku dni uchwalono już 60 paragrafów, czyli właściwie przyjęto tekst rządowy bez dyskusyi. Tymczasem mnożą się oznaki, że ta „reforma“ nie przejdzie tak gładko, jak się zdaje jéi poplecznikom. Swieżo były podsekretarz stanu *Tibad* wystąpił z stronnictwa rządowego, oświadczając, że nie może żadną miarą zgodzić się na gorączkowe załatwienie projektów kościelno-politycznych, a tem mniéj na podburzanie niższych warstw ludności przeciwko przeciwnikom tych projektów. P. Tibad razem z panem baronem Uczelem, który także już opuścił stronnictwo rządowe, zapewne skupią około siebie tych członków stronnictwa rządowego, którzy opierają się wprowadzeniu ślubów cywilnych. Wprawdzie przy pomocy pewnéj ilości członków skrajnéj lewicy, rząd w Izbie poselskiéj odniesie prawdopodobnie zwycięztwo. Ale gdy po odmiennéj uchwale Izby Panów odbędą się nowe ogólne wybory, stronnictwo katolickie niezawodnie wystąpi w nowéj Izbie w imponującéj sile.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 12 stycznia. Wedle doniesienia berlińskiego „Börsen Cour.“ przybrały obrady nad traktatem handlowym z Rosyą szybsze tempo. W tym tygodniu odbyły się już dwa posiedzenia wspólne delegatów a dwa dalsze odbędą się dziś i jutro. Przy ustanawianiu tekstu do taryfy celnéj znacznie mniéj przedstawia się trudności, niż przedtem. Spodziewają się ogólnie, że jeżeli obrady toczyć się będą równie prędko daléj, to traktat zostanie przedłożony parlamentowi jeszcze przed Wielkanocą. Ze szczegółów taryfy dowiaduje się wyżéj wymienione pismo z po stronie rosyjskiéj ma być zniesiona różnica pomiędzy cłami od przewozu lądem lub wodą za węgle, płótno i bawełnę. Ta różnica istniejąca dotychczas stanowiła wprawdzie nie formalnie, ale istotnie cło różniczkowe na niekorzyść Niemiec, ponieważ dowóz niemiecki po większéj części jest wskazany na drogę lądową, gdy tymczasem dowóz wodą służy przeważnie płodom angielskim.

— „Börsen Z.“ dowiaduje się, że w pruskiem ministerstwie skarbu wypracowano projekta, mające na celu opodatkowanie przedmiotów zbytku; projekta te mają nadejść do Rady związkowéj, skoro tylko okaże się, iż podatek od wina nie ma widoków przyjęcia. Ostatni podatek ma znaleść w każdym razie zastósowanie do win musujących a nadto mają podlegać opodatkowaniu powozy zbytkowne i konie zbytkowne.

— Jak donosiliśmy wczoraj w telegramach, umarł w czwartek wieczorem ks. Biskup fuldajski Józef Weyland w skutek ataku paraliżu. Zmarły urodził się w 1826 r., został wyświęcony na kapłana 1848 r., święcenia zaś biskupie otrzymał w 1888 roku. R. i. p.

— W komisyi budżetowéj parlamentu obradowano dzisiaj w dalszym ciągu nad dodatkami do pensyi urzędników wedle lat służby. Z dyskusyi zaznaczamy to, że dyrektor Aschenborn zakomunikował, iż kanclerz w okólniku zlecił podwładnym sobie administracyom, aby od 1 stycznia począwszy zaniechali udzielania tych dodatków, któreby wedle nowego systemu dodatków wedle lat służby nie wchodziły w zakres etatu na 1894/95 r.

— Konwent seniorów parlamentu odbył dzisiaj posiedzenie plenarne, aby obradować nad kwestyą, czy trzy projekta podatkowe mają zostać oddane pod obrady trzech osobnych komisyi, czy też jednéj wspólnéj. Rząd życzył sobie trzech osobnych komisyi, lecz konwent seniorów uchwalił, aby projekta oddać jednéj komisyi.

— W komisyi, obradującéj nad podatkiem stęplowym, wniósł dep. Leuss (antys.), aby skreślić stępel od listów frachtowych i kwity do 50 m. zostawić wolne od stępla, za każde 500 m. zaś, lub część ich pobierać 10 fen.

— W środę wieczorem przyszło na zebraniu strejkujących berlińskich szewców do uprzejmych zwykłych „porozumień się“ między socyalnymi demokratami a niezależnymi. Zebranie zwołano w tym celu, aby dep. Bockowi z Goty, który w swem piśmie „Schuhm. Fachbl.“ stanowczo potępił strejki, „wyjaśnić“ stanowisko. Bock uważał za stósowne nie przybyć na zebranie, oświadczając, że nie chce się wystawiać na szykanę pospólstwa (sich anpöbeln lassen) i nie wdaje się w farsy głupców. Naturalnie wydano na niego wyrok *in contumatiam*. Po burzliwych rozprawach uznano, że pan Bock odtąd nie ma prawa nazywać się przedstawicielem robotników.

— Niemiecki sejmik handlowy, który się rozpoczął dziś w Berlinie, powitał sekretarz stanu Bötticher, wyrażając zadowolenie, że miasta nadbałtyckie przyłączyły się także do zjazdu handlowego. Przewodniczący, tajny radzca Frentzel, oświadczył, że w celu omówienia rosyjskiego traktatu zostanie wyznaczone drugie posiedzenie plenarne sejmiku.

— Hr. Arnim i ks. Bismarck. Wiadomo, że eks-kanclerz nie odpowiedział na list hr. Arnima z Schlagenthin w kwestyi roli, jaką swego czasu hr. Arnim ojciec, jako ambasador niemiecki, odegrał w Paryżu. Przedmiot to znany czytelnikom naszym.

Obecnie wyręcza ks. Bismarcka organ jego „Hamb. Nachrichten“, pisząc, co następuje: „Czytaliśmy list hrabiego i zadziwia nas niegrzeczny ton jego. Ale, choćby to nie stało na przeszkodzie odpowiedzi, nie sądzimy, aby ks. Bismarck czuł się powołanym do odpowiadania na pretensye hr. Arnima do dr. Hansa Bluma — (autora książki „Niemcy za Bismarcka“) i prowadzenia daléj z synem zatargu, który musiał już przeprowadzić z ojcem przed 20 laty. Wątpimy, aby książe obecnie spór chciał przyjąć na siebie, aby służyć reklamie, którą widocznie list hr. Arnima ma na celu.“

Tak pisze „Hamb. Nachr.“ Ale sam ks. Bismarck musiał widocznie przypuszczać, iż podobna odpowiedź na list syna, skarżącego się na sponiewieranie pamięci jego ojca, choćby nawet list ten był zredagowany w formie niezupełnie uprzejméj — nie wystarcza. Równocześnie bowiem z powyższą notatką w dzienniku hamburskim, ukazał się w innem piśmie, „Rheinisch-Westfal. Ztg.,“ pozostającem w bliższych z Bismarckiem stosunkach, obszerniejszy artykuł w tym przedmiocie, który wprawdzie na wstępie dosyć szorstko napada na hr. Arnima z Schlagenthin za wznawianie dawnych zapomnianych historyi, ale w dalszym ciągu stara się wytłomaczyć zajście kanclerza z ojcem jego, hr. Harry Arnimem.

„Być może — powiada „Rhein. Westf. Ztg.“, iż ks. Bismarck pomylił się wówczas co do przedsiębiorstw i stosunków finansowych hr. Arnima. Ostatni bowiem wprawdzie w procesie, który swego czasu przeciwko niemu wytoczono, zrobił wrażenie człowieka próżnego i nie bardzo skrupulatnego polityka, ale w każdym razie nie spekulanta giełdowego“.

W dalszym ciągu artykuł wywodzi, że hr. Arnim syn, przyznając, iż pewne nieporozumienia między ojcem jego a ks. Bismarckiem w r. 1873 mogły powstać, sam powodu ich dopatruje się w działalności hr. Manteuffla, który na czele armii okupacyjnéj występował zupełnie samodzielnie, bez odwoływania się do kogokolwiek.

Otóż o téj działalności powiada „Reim. Westf. Ztg.“: „Niewątpliwie przyczyniła się ona najbardziéj do zamącenia stosunków. Przyboczny ten adjutant dwu królów pruskich, niewątpliwie w najlepszéj intencyi, skorzystał z zaufania, jakie posiadał, aby wyrobić sobie stanowisko, ku wszystkim stronom niezależne, co oczywiście wywołało starcia i konfuzye, Narobił ich dużo w roku 1865, jako gubernator Slązka i Holsztynu; brak subordynacyi Manteuffla w r. 1866 przyczynił się do klęski pruskiéj pod Langensalza, a w czasie okupacyi i podczas późniejszych jego rządów w Alzacyi i Lotaryngii, kierował się jedynie swojem widzimisię i chęcią popularyzowania się, a ks. Hohenlohe w czasie 9-letniéj działalności jeszcze nie zdołał zatrzeć skutków jego błędów.

„W Alzacyi i Lotaryngii gospodarował hrabia Manteuffel jak odzielny książe, tak, iż dzienniki francuzkie nawet dawały mu tytuł księcia. Musiało to wszystko ułatwić dyplomacyi francuzkiéj stanowisko wobec niemieckiéj,“

Organ ks. Bismarcka składa tedy obecnie całą winę za to, co zarzucano swego czasu hr. Arnimowi, na Manteuffla; przytoczyliśmy zaś powyższe ustępy o Manteuffiu, ponieważ zawierają one nowe i ciekawe o tym przeciwniku ks. Bismarcka szczegóły i poglądy. Z tonu artykułu „Rhein.-Westf.-Ztg.“ nie trudno poznać autora jego, którym chyba sam eks-kanclerz być musi.

Włochy.

Rzym, 12 stycznia. Gdy wojsko z Rawenny przybyło do Catanii, ludność witała je okrzykami na cześć armii i żądała hymnu narodowego.

Dzienniki militarne oświadczają, że pogłoska jakoby rząd nad granicą francuzką czynił przygotowania wojenne jest bezpodstawną.

Przyaresztowany duchowny Urso został przewieziony do Palermo. Wedle doniesień ostatnich, istnieją pewne dane, które wykazują, że pomiędzy duchownym Urso a deputowanym Defelice Guiffrida istniało porozumienie co do agitacyi rewolucyjnej na Sycylii.

21 deputowanych skrajnéj lewicy postanowiło wydać manifest do narodu i zwrócić uwagę Izby na przyaresztowanie deputowanego Defelice Guiffridy, celem obrony prerogatyw parlamentarnych.

Telegramy.

Paryż, 12 stycznia. Senat wybrał ponownie Challemel Lacoura na prezesa 132 głosami na 162 głosy.

Prezydent dał dzisiaj bankiet dla ciała dyplomatycznego.

Kilku socyalistycznych deputowanych wystósuje pismo do Carnota, prosząc go ułaskawienie Vaillanta. Wszyscy deputowani zostaną zawezwani do podpisania tego listu.

Londyn, 13 styczna. Na wniosek Gladstona, Izba odroczy swoje posiedzenia do 12 lutego po załatwieniu trzeciego czytania bilu o radach parafialnych.

Przy wyborach do Izby gmin w miejsce zmarłego deputowanego Shanhope (konserwatysty) został wybrany w Horncastl lord Willoughby de Eresny (konserwatysta) 4582 głosami, kandydat liberalny Torr, otrzymał 3744 głosów.

Kolonia, 13 stycznia. „Koelnische Ztg“ donosi z Petersburga, że w skutek zatamowania się krwi w żyłach, profesor Bergmann odjął jenerałowi Hurce palce u nogi, poczem nastąpiło polepszenie.

Madryt, 12 stycznia. Według doniesień z Melili do „Ajencyi Havasa“, fakt, że Ali-Elrubio pasza został zamianowany naczelnikiem okręgu, przyjęto w Melilli niechętnie, bo wiadomo, że Ali-Elrubio jest wrogiem Hiszpanii.

Madryt, 12 stycznia. Dzienniki poranne ogłaszają manifest Zorilly, w którym tenże składa hołd Papieżowi i hiszpańskiemu duchowieństwu, a armii podaje rękę. „Epoca“ podejrzywa Zorillę, że zamierza on za pomocą żywiołów wojskowych przedsięwziąć zamach stanu.

Bruksela, 12 stycznia. „Indépedance Belge“ donosi: Prezes ministrów Beernaert został dzisiaj po południu przez króla przyjęty. Objawił on królowi swój stanowczy zamiar podania się do dymisyi, jeśli prawica nie zgodzi się na jego warunki. Jego decyzya będzie zależała od uchwał zebrania prawicy, które odbędzie się w niedzielę.

Zofia, 22 stycznia. Budżet na rok 1894 otrzymał sankcyą. Ogół wydatków wynosi franków 102.270,982. Z tego przypada na dług państwa 17¼ milionów, na ministerstwo wojny 2¼ milonów, na publiczne roboty 13 milionów, a na oświatę 9 milionów. Ogół dochodów wynosi franków 101,077.550, z tego podatki bezpośrednia preliminowano na 42 a podatki pośrednie na 22¼ milionów.

Carogród, 12 stycznia. Ostatni biuletyn holeryczny z Adryanopola, Demotyki i Saloniki za czas od 2 do 4 b. m., nie donosi o żadnym wypadku zasłabnięcia na cholerę.

Rio-de Janeiro, 12 stycznia. Skutkiem eksplozyi armaty na pokładzie statku „Tamandare“ zginęło pięć ludzi. Druga eksplozya wydarzyła się w forcie Villegaignon, skutkiem któréj zginęło 15 osób.

Florencya, 13 stycznia. Dwóch żołnierzy 68 pułku piechoty wzywało za pomocą odezwy swoich towarzyszy do powstania i rabunku.

Mały feleton.

Czary w Anglii.

Błędem byłoby utrzymywać, iż światło cywilizacyi wypłoszyło zupełnie przesądy.

Cywilizacya szerzy się, ale obok niej wyrastają przesądy nowe lub też spokojnie wegetują stare. Anglia, kraj tak cywilizowany, a przecież pod względem zachowania wierzeń przesądnych prym trzyma przed innemi krajami europejskiemi.

Kilka w téj mierze charakterystycznych szkiców podaje w jednym z miesięczników angielskich Karol Roper, który lat kilka strawił na badaniu wierzeń ludowych w Anglii.

Trudno uwierzyć — pisze Roper — do jakiego stopnia rozpowszechnione są w Anglii przesądy najbardziéj dziecinne.

Za naszych czasów, jakby w wieku XIII, służące kupują krew jaszczurki latającéj i ciskają ją do ognia, aby w dymie ujrzeć postać przyszłego męża. Tuż obok najświetniejszych towarzystw naukowych mieszkają bardzo cenione przez ludność czarownice, przepowiadające przyszłość. Zdarza się, iż pięć lub więcej karet stoi przed drzwiami jasnowidzącéj, a arystokratyczne panie oczekują w ciemnéj sionce swojéj kolei.

W większości domów angielskich znajdziecie na progu podkowę, bo podkowa, zwłaszcza na drzwiach przybita, przynosi szczęście.

Niejedna z właścicielek domów mdleje, gdy zobaczy trzewik na stole.

Każdego 31 grudnia dbały o dobro swéj rodziny mąż wychodzi z domu na kwadrans przed północą i wraca, gdy dzwony na wieżach kościelnych głoszą północ, aby pierwszy przestąpić próg swego domu w dniu Nowego Roku.

Służąca krzyczy z obawy w niebogłosy, gdy ujrzy dwa noże na jednym talerzu, albo też dwie łyżeczki na jednym spodeczku.

Żaden pijak nie przyzna się w Anglii, iż pije z nałogu. Każdy z głębokiem przekonaniem twierdzić będzie, iż ma w sobie dyabła i to dyabła zagniewanego, którego uspokajać musi alkoholem. Na domiar, twierdzenia pijaka znajdą u wszystkich mieszkańców wiarę.

Jednym z najbardziéj rozpowszechnionych przesądów jest przekonanie, iż człowiek przez złość samą może szkodzić bliźniemu, a złość swą przenieść może nie tylko na jego osobę, na należące doń bydlęta, ale i pracę przezeń wykonywaną. Czem starszym jest wieśniak angielski, tem szczerzéj wierzy w uroki. Tak n. p. szewc wiejski w chwilach wolnych od dratwy i kopyta, pielęgnuje swój ogród tak umiejętnie i z takiem powodzeniem, iż wybucha zazdrość w sąsiadach. Tak mu się przynajmniéj zdaje. To też dostatecznem jest, aby który z wieśniaków zapytał: „Myślisz, iż groch twój dobrze idzie? Nie widzisz, iż za miesiąc uschnie?“, aby wprowadzić szewca w najgorszy humor na kilka godzin. Z biciem serca hoduje groch w dalszym ciągu, pewny, iż z sarkazmem pytający wieśniak rzucił urok na zieleniny.

W rozmowie o przesądach pewien właściciel dwóch folwarków w następujący sposób zwierzał się autorowi ze swych zapatrywań:

— Przesądy? Nie, panie, to nie przesądy. To prawda. W okolicach Fen znałem karzełka, który miał szczególniejszą, niewytłomaczoną władzę nad końmi. Gdy był podchmielony, szedł do stajni i kładł się między kopytami końskiemi, zaleciwszy poprzednio zwierzętom, by mu nie wyrządziły krzywdy. Parobek stajenny, widząc pijanego pomiędzy końmi, usiłował go niekiedy wydalić ze stajni. Ale ilekroć zbliżał się do pijanego, konie rzucały się nerwowo i kopytami broniły dostępu.

— No, i cóżto było?

— Kość, panie, kość; niema najmniejszéj wątpliwości. Jeżeli weźmiesz pewnego rodzaju ropuchę i zagrzebiesz ją na dwa do trzech dni w mrowisku, znajdziesz po tym czasie kości dokładnie oczyszczone. W wigilią św. Marka o północy zaniesiesz te kości do strumyka i, szepcąc pewne słowa, wrzucisz do wody. Jedna z nich wypłynie najpierw. Tę właśnie weźmiesz. Karzełek, o którym panu wspominałem, miał widocznie zawsze taką kostkę przy sobie.

Mówiono mi, że dosyć mu było podnieść kapelusz do góry, aby się przed nim otwarły każde drzwi na oścież.

Mówił to z wiarą człowiek zamożny i dość zresztą inteligentny.

Ale obok „rzucających urok“ są także istoty „urok odczyniające“. Kto kupuje u czarodziejów amulety, nabywa i kontramulety. Gospodyni Karola Ropera była przesądną do szpiku kości. Pewnego razu, zgorszona lekceważeniem czarów przez swego lokatora, opowiadała mu fakta, przysięgając się przytem na „wszystkie świętości“, że mówi prawdę.

Był we Fen staruch, słynący szeroko jako czarodziej. Pewnego dnia przychodzi do niego kobieta, która miała we wiosce wielu nieprzyjaciół. Na stole stało naczynie miedziane.

— Chcesz widzieć twych nieprzyjaciół?

— Chcę.

Starzec napełnił naczynie wodą, a wówczas kobieta ujrzała trzy laleczki, podobne najzupełniej do osób, które kobieta podejrzywała o wrogie względem siebie i syna jéj zamiary. Czarodziéj wziął laleczki do ręki: jednej przekłuł głowę, drugiej szyję, trzeciéj tułów.

— I co pan powiesz? — kończyła swą opowieść gospodyni. — Pierwszy wróg tej kobiety w ciągu dwóch tygodni zwaryował, drugi powiesił się, trzeci umarł.

Przed kilku tygodniami umarł w Norfolku czarodziej. Po jego śmierci znaleziono w szafach mnóstwo lalek woskowych, poprzekłuwanych w różnych miejscach.

Towarzystwa i Spółki.

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Najśw. Maryi Panny za r. 1893.

A. Dochód:

Składki Dobrodziejów	471,10 m.
Z kolekt zebranych po różnych kościołach	597,91 m.
Z pozostałości po ś. p. Radyńskiéj	26,25 m.
Z loteryi	597,90 m.
Remanent z roku 1892	662,23 m.
Ogółem	2355,39 m.

W ciągu roku pobierało wsparcie 81 rodzin.

B. Rozchód:

W gotówce na komorne i inne potrzeby	1294,00 m.
W biletach na chleb	461,70 m.
Ogółem	1755,70 m.

C. Remanent na rok 1894:

599,69 m.

Wszystkim Dobrodziejom składamy serdeczne Bóg zapłać!

Tywarzystwo Najśw. Maryi Panny.

Rakowicz, przełożona. Wojnke, kasyerka.

Kronika miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 13 stycznia.

* ***Na uczczenie*** pamięci ś. p. ks. Antoniego Kanteckiego złożyli:

Z przeniesienia m. 1035,70.
Ks. Prałat dr. Łukowski z Tarnowa m. 20.
Ks. prob. Jagodziński z Krzywinia m. 5.
Razem dotychczas ***m. 1060,70.***

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś w sobotę komedya hr. Al. Fredry (ojca): „Śluby panieńskie“ i opera narodowa Kurpińskiego: „Bojomir i Wanda.“

Ceny zniżone.

W niedzielę komedya Kaz. Zalewskiego: „Prawa serca.“

We wtorek dramat J. I. Kraszewskiego (Bolesławity): „Trzeci maj.“

Ceny zniżone.

W czwartek na benefis p. M. Skirmunta po raz pierwszy komedya W. Sardou: „Starzy kawalerowie.“

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, loże parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Zwyczajne** zebranie wydziału historyczno-literackiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbędzie się w poniedziałek dnia 15 b. m. o godzinie 6 wieczorem w domu Towarzystwa przy ulicy Wiktoryi nr. 26. Porządek obrad: 1) Ukonstytuowanie biura, t. j. wybór przewodniczącego i sekretarza wydziału; 2) uwagi o dziele Kariejewa: „Upadek Polski w literaturze historycznéj: 3) komunikaty.

Dr. W. Rabski,
sekretarz wydziału hist.-liter.

* **Zwyczajne** zebranie Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w przyszły wtorek, dnia 16 stycznia r. b., o czém szan. członków jeszcze osobno powiadomimy. Zarząd.

* **Kółko** „Ogniwo“, wydział „Jutrzenki,“ odbędzie swe zwyczajne zebranie w niedzielę, dnia 14 b. m. o godzinie 4 po południu w kawiarni „Jutrzenki“ przy Wielkich Garbarach nr. 45. Na porządku obrad odczyt i deklamacya. Szanownych członków uprasza się o liczne przybycie. Goście przedstawieni przez członków mile widziani. Zarząd.

* **Nadzwyczajne** walne zebranie Towarzystwa Krawców w Poznaniu odbędzie się w niedzielę dnia 14 stycznia po południu o godzinie 2 na sali p. B. Kempfa Wrocławska ul. nr. 18. Z powodu nader ważnych spraw liczny udział członków pożądany.

Zarząd Towarzystwa Krawców w Poznaniu.

* **Jubileusz 50-letni kapłaństwa** obchodzić będą w roku bieżącym: Z dyecezyi poznańskiéj: Ks. Michał Kluck z Kaszczora (ur. 1816 r.); z dyecezyi gnieźnieńskiéj: ks. kanonik Dydyński, (ur. 1819 r.) i ks. dziekan Basiński (ur. 1816).

Dwudziestopięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodzić będą w roku bieżącym: Z dyecezyi poznańskiéj: 1) ksiądz Cichowicz z Łodzi, 2) ks. Kaźmierski z Gościeszyna, 3) ks. Fligierski z Konar, 4) ks. Wróblewski z Lutogniewa, 5) ks. Granatowicz z Łaszczyna, 6) ks. Rymarowicz z Lewic, 7) ks. Schneider z Ottorowa, 8) ksiądz Kempiński z Dębna, 9) ks. Fligier z Różnowa, 10) ks. Perliński z Ostrzeszowa, 11) ks. Janke z Goniembic, 12) ks. Nietzig z Brenna, 13) ks. Gumpricht z Kursdorf, 14) ks. Hildebrandt z Wschowy.

Z dyecezyi gnieźnieńskiéj: 1) Ks. Franc. Raatz, Gniezno. 2) Ks. Jaśkowski z Dziekanowic. 3) Ks. Brońkański z Dąbrówki Miejskiej. 4) Ks. Jądraszkiewicz z Lisewa. 5) Ks. Kempski z Smogulca. 6) Ks Ulrich z Kucharek. 7) Ks. Sikorski ze Szczur. 8) Ks. Taczanowski z Grodziska. 6) Ks Winc. Jaskólski z Sowiny.

Zmarło w roku ubiegłym, w dyecezyi poznańskiéj 11 księży, w gnieźnieńskiéj 4. Kleryków jest obecnie w Poznaniu 101, w Gnieźnie 22.

* **Wczorajszy koncert** sprowadził na salą Lamberta liczną prblicznoś. Pan Bulss, barytonista opery berlińskiéj, produkował się z wielkiem powodzeniem. Głos jego też istotnie bardzo jest piękny, silny i giętki, a każdy ton zdradza rutynowanego artystę, umiejącego wyzyskać wszystkie efekta. Szkoda tylko, że pan Bulss nie miał wiele sposobności wczoraj do uwydatnienia wysokich zalet swego głosu — śpiewał bowiem same piosnki, po części mało melodyjne, ale za to wysoce sentymentalne i — nudne. Dopiero w prologu do „Bajazza“ Leoncavalla rozwinął artysta całą siłę pięknego swego głosu i taki zapał wzbudził wśród publiczności, że raz jeszcze powtórzyć musiał prześliczny ten prolog.

Pan Massbach, który towarzyszył śpiewakowi na fortepianie, odegrał także sam kilka utworów. Gra p. M. odznacza się przedewszystkiem miękkiem i delikatnem uderzeniem, nie braknie jéj też siły i werwy, ale zbywa jéj na przejrzystości; zbyt często młody artysta efektowi poświęca czystość gry. Interpretacya a mianowicie dowolne zmiany tempa w Nokturnie Chopina raziły nas, czego tem bardziéj żałowaliśmy, że zadziwczajna miękkość i spiewność uderzenia p. M. nadawałaby się doskonale do wykonywania utworów Chopina.

* **Napaści.** Czterech łobuzów napadło wczoraj wieczorem na Butelskiéj ulicy żonę pewnego robotnika w celu rabunku, lecz uciekli, gdy na krzyk jéj zaczęli się ludzie zbiegać. Jednego z nich ujęto na Starym Rynku; wspólnikom jego udało się wprawdzie umknąć, ale ich poznano. Spodziewać się zatém można, że żaden z napastników nie ujdzie zasłużonéj karze.

* **Ciało** kilkodniowego dziecka znaleziono przedwczoraj przy spuszczaniu do dołu fekaliów z wozu kloakowego. Transport pochodził z kloaki domu nr. 18 przy ulicy św. Marcina. Policya zarządziła poszukiwania w celu wykrycia zbrodniczéj matki.

* **Nocni żebracy.** Policyą dochodziły często skargi, że po restauracyach włóczą się w nocy żebracy, wyłudzający w natrętny sposób wsparcie od gości. Z tego powodu oddano niektóre lokale publiczne pod nadzór policyantów przebranych po cywilnemu, którym udało się w jednéj nocy przytrzymać trzech takich żebraków. Pomiędzy nimi znajdował się jegomość w złotych okularach i przyzwoicie ubrany.

* **Wczoraj** obchodzili pp. Maksym. Koschmidrowie w W. Wsi pod Bukiem 25 letni jubileusz pożycia małżeńskiego. Szanowni Jubilaci obchodzili tę piękną uroczystość w gronie najbliższéj rodziny.

* **W Kozłówku** pod Trzemesznem, własności panów Lücke'go i Choicieke'go spaliły się przedwczoraj doszczętnie dwie stodoły napełnione zbożem.

* **Jutrosin.** Do tutejszego sądu odstawiono wczoraj 60-letniego chałupnika z Sów, pod zarzutem, że spowodował śmierć swéj 70-letniéj żony. Żył on z nią w ustawicznéj niezgodzie i podejrzywając ją o niewierność, często się nad nią znęcał. Niedawno temu znowu ją srodze skatował. Ponieważ staruszka wkrótce potem umarła, a na ciele jéj znaleziono sińce, przeto istnieje przypuszczenie, że śmierć nastąpiła wskutek tego pobicia.

* **Tuczno.** W nocy z dnia 8 na 9 stycznia spaliła się gospodarzowi Fr. Strzymkowskiemu stodoła, w któréj znajdowały się znaczne zapasy zboża, 10 szefli pszenicy w miechach, sieczkarnia i inne porządki gospodarcze. Dom mieszkalny i chlewy zdołano uratować. Na nieszczęście właściciel nie był zabezpieczony od ognia.

* **Wypadek na kolei.** Wczoraj wieczorem pomiędzy godziną 5 a 6, wykoleiła się za Krzyżem wskutek pęknięcia osi, lokomotywa pociągu osobowego, idącego do Stargrodu. Z osób nikt szwanku nie poniósł. Podróżnych, których najprzód cofnięto do Krzyża, a następnie odwieziono napowrót na miejsce nieszczęścia, powiózł dalej pociąg pomocniczy przybyły z Arnswalde. Wykolejoną lokomotywę wprowadził znowu na tor i odwiózł do Krzyża pociąg ratunkowy, przysłany z Poznania, O godzinie 5 rano droga była już wolna.

* **Komitet** jarmarku na konie luksusowe w Inowrocławiu, otrzymał od ministra pozwolenie na urządzenie loteryi publicznéj i sprzedaż losów (w ilości 90,000 po 1 marce) w królestwie pruskiem Dzień jarmarku nie jest jeszcze oznaczony, ale komitet ma zamiar urządzić go na kilka dni przed gnieźnieńskim jarmarkiem św. Wojciecha, jeżeli do tego czasu będzie można załatwić się z wszystkiemi przygotowaniami.

* **Leszno,** 12 stycznia. Dotychczas odbywały się kazania polskie w kościele parafialnym w Lesznie dla parafian Polaków Leszna i okolicy co 4 tygodnie. Dzięki zabiegom naszego czcigodnego proboszcza, księdza Tascha, oraz dobrym chęciom tutejszego wikaryusza, wielce szanowanego przez swych parafian Polaków ks. Ciżmowskiego. zaprowadzone zostały z dniem 1 stycznia r. b. w kościele parafialnym dla dusz katolików Polaków co drugą niedzielę kazania polskie po rannéj mszy św., co z uznaniem na tem miejscu zaznaczyć sobie pozwalamy.

* **„Volk“** donosi, że profesor Sybel, dyrektor archiwów państwowych, wystąpi wkrótce ze służby państwowéj. Obok podeszłego wieku miał go do tego spowodować nieprzychylny sąd cesarza o jego dziele: „Założenie rzeszy niemieckiéj.“

* **Miasto** Klingenberg nad Menem ma z swych kopalni gliny tyle dochodu, że obywatele jego nietylko nie płacą żadnego podatku, lecz nawet otrzymują co rok z kasy miejskiéj ładną dywidendę. W ostatnim roku dano nawet wszystkim synom obywatelskim, służącym w wojsku, po 15 marek na gwiazdkę. Drugiego równie szczęśliwego miasta chyba szukać na świecie.

* **Budowa klinik** dla przyszłego fakultetu medycznego na uniwersytecie lwowskim. Na podstawie umowy zawartéj z administracyą państwa, a zatwierdzonéj przez sejm, — obowiązany jest wydział krajowy wybudować na gruncie należącym do szpitala lwowskiego kosztem funduszu krajowego dwa nowe pawilony na kliniki: wewnętrzną i chirurgiczną, laboratoryum bakteryologiczne i chemiczno mikroskopowe, tudzież do pomieszczenia w budującym się krajowym zakładzie położnic, kliniki położniczo ginekologicznéj. Nadto obowiązanym jest wydział krajowy umieścić w gmachu szpitala głównego: klinikę chorób ocznych, oraz klinikę chorób skórnych i wenerycznych. Jakkolwiek po przeniesieniu oddziału położnic, mieszczącego 61 łóżek, szpital główny zyska nieco miejsca, to jednak przeprowadzenie urządzeń dla wyżéj wymienionych klinik wymagać będzie znacznie większéj ilości ubikacyi tak, iż pomieszczenie ogólnych oddziałów chorych, którymi szpital stale jest przepełniony, dozna uszczuplenia. Przepełnienie to szpitala i brak należytego odosobnienia dla chorych dotkniętych chorobami zakaźnemi, zniewoliły wydział krajowy do chwilowego wynajęcia pawilonu dla zakaźnych w szpitalu św. Zofii. W pawilonie tym jest jednak za mało miejsca, i dla tego nie mogą w nim być pomieszczeni wszyscy dotknięci chorobami zakaźnemi, a pomieszczenie chorych zakaźnych z innymi, których skuteczne izolowanie w jednym budynku żadną miarą przeprowadzonem być nie może, potępią stanowczo wymogi i postępy nauki lekarskiéj. Wydział krajowy nabył realność, przylegającą do ulicy Piekarskiéj, w któréj przy stósownéj adaptacyi umieszczony zostanie oddział dla zakaźnych na 40 chorych, kosztem 48,000 zł. Stósownie do warunków umowy z rządem, przypada termin oddania nowo wybudowanych i zupełnie urządzonych na użytek fakultetu lekarskiego kliniki wewnętrznéj i chirurgicznéj, w dniu 1 kwietnia 1897 roku Wobec tego zachodzi potrzeba rozpoczęcia już w r. 1894 czynności przygotowawczych, jako to ułożenia programu planów i kosztorysów budowy. Wydział krajowy uchwalił żądać od sejmu nadzwyczajnego kredytu w kwocie 54,000 zł. na kupno realności i adaptacyą jéj na pawilon dla chorych zakaźnych.

* **Na rzecz** fundacyi Imienia Tadeusza Kościuszki we Lwowie wdłynęło, według sprawozdania skarbnika, p. Franciszka Zimy, w czasie od 1 kwietnia do 29 grudnia 1893 r. 32,664 złr. 61 ct.

* **Rosyjska** straż pograniczna Z straży pogranicznéj utworzono osobny korpus, stojący bezpośrednio pod rozkazami ministra finansów, który jednocześnie otrzymał tytuł „szefa straży pogranicznéj.“ Komendantem korpusu mianowany jenerał-porucznik Swinin, dotychczasowy inspektor straży. Z chwilą wydania rozkazu mobilizacyi korpus ten tworzyć będzie część armii polowéj, a składać go będą następujące 28 brygad:

Nad morzem Baltyckiem: petersburska, rewelska, rygska i orensburgska.

Nad granicą pruską: garsdeńska (w Krottingen gub. kowieńska), taurogska (gub. kowieńska), wierzbołowska (Wołkowyszki gub. suwalska), grajewska (gub. łomżyńska), łomżyńska, rypińska (gub. płocka), aleksandrowska (Włocławek gub. warszawska), kaliska, wieluńska (gub. kaliska) i częstochowska.

Nad granicą austryacką: nowobrzeska (gub. kielecka), sandomierska, tomaszowska, wołyńska (Radziwiłłów), wołoczyska i chocimska (Nowosielica).

Nad granicą rumuńską: skuljańska, (gub. besarabska) i izmaiłowska.

Na południu: odeska, krymska (Sewastopol), kerczeńska (Kercz), czarnomorska (Batum), elizawetpolska, bakińska (Baku) i erywańska.

Nad morzem Białem archangielska.

Każda z tych brygad liczy 30 oficerów, 1000 żołnierzy i 400 koni, z chwilą mobilizacyi więc każda z nich składać się będzie z czterech szwadronów jazdy po 100 koni i z sześciu sotni piechoty. Nad granicą pruską stanie więc od razu 10 pułków jazdy po 400 koni i 60 kompanii piechoty, nad austryacką zaś 6 pułków jazdy i 30 kompanii piechoty. Wojsko to będzie zatem w chwili wybuchu wojny strzedz granicy, którą poznało dokładnie w czasie pokoju, pilnując przemytnictwa.

Już od dwóch lat straż pograniczna bierze udział w manewrach wojsk regularnych, a wybierają do niéj zdrowych i zdolnych żołnierzy.

* **Kątski w San Francisco.** Udając się do Japonii, znakomity nasz sędziwy muzyk, pan Kątski, zabawił przez dni kilka w San Francisco, gdzie go gościnnie podejmowano w kołach artystycznych. Tamtejszy dziennik „The Morning Cal“ tak opisuje koncert dany na cześć pana Kątskiego dnia 20 listopada:

„Liczna i dobrana publiczność zebrała się w hali Unionsquare. Zdawało się, że wszyscy tam przybyli, aby się przyczynić do owacyi, jakiemi przyjęto fortepianistęweterana. Kilku znanych muzyków tut-jszych dopomogło do urozmaicenia programu; atoli bohaterem wieczoru był sędziwy artysta, ze siwym wąsem i sztywną wojskową postawą. Kiedy stanął na estradzie, wybuchła burza oklasków, powtarzająca się późniéj po każdym odegranym przezeń po mistrzowsku utworze. Pierwszym numerem, wykonanym przez p. Kątskiego, była sonata Webera A moll; rozumie się, że interpretacya p. Kątski go wywołała podziw. Publiczność jednak ześrodkowała swą ciekawość na następny numer. Kiedy artysta zasiadł do fortepianu, aby odegrać swoje sławne „Przebudzenie się Lwa“, publiczność przeciągłemi oklaskami dziękowała mu już naprzód za niezwykłą rozkosz; po ukończeniu zaś tego utworu entuzyazm słuchaczy nie da się opisać. Wywoływano p. Kątskiego co chwilę, aby powtórzył Pobudkę, ofiarowano mu też olbrzymi wieniec laurowy, pomimo tego artysta nie dał się uprosić i zagrał natomiast Scherzo Chopina. Wieniec ów był to dar kilku pań, między innemi pani Hearst i pani dr. Pawlickiéj.“

* **Samobójstwo z powodu — psa.** W Paryżu zginął niedawno temu niejakiéjś babince, nazwiskiem Filomena Laiger, pies faworytny, z którym żyła w samotności. Wszelkie poszukiwania były daremne. Filomena Laiger tak się tem martwiła, że aż zadała sobie śmierć przez zaczadzenie. Znaleziono przy niéj kartkę z napisem: „Umieram, bo nie mogę żyć bez mego „bidusia“.“

* **Zaproszenie.** Książe York wraz z młodą swą małżonką otrzymali telegram z Melbourne, którym kolonia angielska Wiktoryi oraz inne kolonie Australazyi zapraszają ich Królewskie Wysokości, aby raczyły odwiedzić tę część posiadłości angielskich. Przed laty kilku obaj synowie ks. Walii, zmarły książe Clarence i książe York, bawili tam przez czas pewien i pozostawili wśród ludności miejscowéj jak najmilsze wspomnienia. Podobno młodzi księstwo York zamierzają skłonić się do życzenia swych odległych rodaków i poddanych.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 14 stycznia św. Eufrozyny p.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 7. Zachód o godzinie 4 minut 12.

Pojutrze w poniedziałek dnia 14 stycznia św. Pawła I. pustelnika.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **W ostatnich dniach** minionego roku ukazała się broszura p. Hipolita Robińskiego pod tytułem „Ein Blick in Magyaren' Herz! Ueber Tokaj Hegyalja.“ Czekaliśmy dłuższy czas na ocenę tego pisma, którego autor jest dobrze znanym w szerokich kołach fachowcem, lecz napróżno. Nie doczekawszy się jéj, przedsięwzięliśmy sobie ze względu na rzadkość podobnych publikacyi u nas, powiedzieć słów kilka o broszurze p. Robińskiego i to sine ira et studio. Przedewszystkiem dziwimy się, że rodak nasz obcym posługuje się językiem. Na uniewinnienie autora chyba to przytoczyć możemy, że pracę swoją wydaje z polecenia międzynarodowego kongresu winiarzy. Dotychczas mimo hurtownéj sprzedaży win węgierskich u nas nie mieliśmy żadnych prac literackich z tego zakresu, bo sumienne sprawozdania z winnic węgierskich ś. p. A. Pfitznera, pod względem handlowym tak drogocenne, trudno byłoby za takie poczytać. Ale stosunki się zmieniły. Gdy ś. p. A. Pfitzner w sprawozdaniach swych podawał, jakie było winobranie i na jakie w przyszłości najbliższéj liczyć możemy, to p. Robiński, winiarz z dziadów i pradziadów, wykazuje, jakie spustoszenia poczyniła filoxera i jakie smutne następstwa pociągnie za sobą ta klęska. Dowiadujemy się z pracy p. Robińskiego, że w najbliższym czasie na wina węgierskie liczyć nie można, chyba, że zasoby w piwnicach najprzedniejszych handli hurtownych starczą aż do przyszłego przyrostu winnic zupełnie przez filoxerę zniszczonych. Jad ten, zatruwający winnice, pojawił się, jak w broszurze czytamy, także i w innych okolicach, którym Bachus szczególny przywiléj korzystania z gruntu pod winnice nadał. Ale w innych stronach od razu poczyniono przygotowania do wytępienia gadu jadowitego. We Węgrzech natomiast nic nie zrobiono. Ledwo w cesarskich winnicach wyżłobiono kilka mórg w celu wytępieniu gadu. W innych miejscach, według broszury, uprawiają we winnicach kukurydzę i kartofle. Zastój w handlu jest zupełny — a bogaci niegdyś właściciele węgierskich winnic zeszli do rzędu prostych kmiotków wiejskich. Nakładu do naprawy złego potrzeba bardzo wiele. Autor dowodzi, że dwu morgowa winnica już po czwartym roku przy lichych dochodach z dzikich szczepów wymaga 1565 złr. w. a. nakładu. Smutne więc widoki otwierają się konsumentom win węgierskich bo filoxera pochłonęła najlepsze kąpki.

Co się dotyczy strony zewnętrznéj broszury, to przedewszystkiem zaznaczyć wypada gładki, nowelistyczny, pełen humoru styl autora. Szkoda tylko, że autor czytelnikom swoim więcéj nie podał szczegółów o Tokaju, który jest jądrem win węgierskich. Z Tokajem obchodzi się autor po macoszemu, zwracając całą swą uwagę na Tallyą, która to miejscowość najbardziéj się autorowi uśmiecha. Lecz mimo tych niedostatków broszura p. Robińskiego zasługuje na uznanie, bo, jak już powiedzieliśmy, fachowych prac z téj dziedziny nie mamy, a przecież nie podobna im odmówić doniosłego znaczenia, bo handel i przemysł, to jedna z najgłówniejszych podstaw naszego bytu. Należałoby tylko sobie życzyć, żeby dalsze publikacye tego rodzaju pisane były w języku polskim.

Składki.

* **Na Czytelnie Ludowe.**

Za pośrednictwem ks. prob. Stojanowskiego z Dobrzycy Likowski 1 m, Rogowski 50 fen.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 12 stycznia.

BAZAR. Inżynier dr. Rademacher z Kolonii, pani Przyłuska ze Starkówca, Modlibowski z Gerlachowa, Chłapowski z Gwoździkowa, Stablewski z Ceradza, Grabowski z Kępy, Radziszewski z Król. Polskiego, Horwatt z Górzyczek, pani Brzeska z Nieżewa.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Chłapowski z Lutyni. Bilażewski z żoną z Mierosławic, pani Amrogowicz z córkami z Rzeszynka, Ossowski z Montowa, Poturalski z Król. Polskiego, Seidel z Żytawy, Patsch z Lignicy.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ksiądz Kozłowski z Odesy, Caspari i Wechelmann z Wrocławia, Rosenthal, Wilhelm Grosse i Handke z Berlina, Tilgner z Szczecina, Hentschelmann z Gdańska.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 4 stycznia — (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu mieliśmy powietrze piękne zimowe z mrozami dosyć znacznemi, które jak wspominaliśmy zeszłego tygodnia dla nieochronionych dotychczas jeszcze śniegiem ozimin bardzo mogą być szkodliwe. Zainteresowanie w handlu zbożowym z tego powodu też, jak się spodziewano, wzrosło, lecz dotychczas nie uwidoczniło się ono bardzo w zmianie cen. Ożywienie się ruchu handlowego należy także po większej części przypisać i tej okoliczności, że zapotrzebowanie o te czasy zwykle się wzmaga, tem więcej, że zapasy na składach są nieznaczne; lecz ponieważ na zapas nikt kupować nie myśli, starając się tylko zaspokoić bieżące zapotrzebowanie, na pokrycie którego liczba dowozów jest nawet za wielka, więc ceny pomimo większego obrotu nie mogą tak łatwo się podnieść To też ceny pszenicy, żyta i jęczmienia nic się prawie nie zmieniły. Owies, który w ostatnich czasach spadał i w początku bieżącego tygodnia nawet dalszej doznał zniżki, miał ku końcowi tygodnia cokolwiek lepszy popyt i podskoczył znowu o 2—3 marek na węcplu.

(K) **Poznań,** 13 stycznia. (Sprawozdanie giełdowe. **Stan powietrza:** mróz.

Okowita: potw.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 50 00 m., 70-ta 30,60 m., styczeń 50-ta 50,00, 70-ta 30,60, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 49.90 m., 70-ta 30,50 m., kwiecień 0-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz 12 stycznia 1894.

Pszenica 130—135 m., gatunek pośledni 125—129 m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 112—116 mrk., gatunek pośledni 108—111 mrk.

Jęczmień według jakości 122—132 mrk., dla browarów 133—140.

Groch na paszę 135—145 m., wrzący 155—165 m

Owies 145—155 m.

Okowita 32,50 m.

Magdeburg, 12 stycznia. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 13,35, cukier ziarn. excl. 88% 12,65, cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 10 00. Usposobienie: spok. ff. Rafinada chlebowa —.—, f. Rafinada chlebowa II —,—, mielona rafin. z beczką 26,25, miel. Melis I z beczką —.—. Słabo. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za styczeń 12,35— płac., 12,37½ żąd., luty 12 37½ płc., 12,42½ żąd., marzec 12 42½ płac., 12,45— żąd., kwiecień 12,47½ płac., 12,50— żąd. Cicho. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 12 stycznia. — Okowita słabiéj, za styczeń-luty [20½ żąd., luty-marzec 20⅝ żąd., kwiecień-maj 21½ żąd. maj-czerwiec 21¾ żąd. — Kawa good averag. Santos za styczeń 83½, za marzec 83—, za maj 81½, za wrzesień 78¼. Usposobienie: potw. Obrót 1500 miechów.

Szczecin, 12 stycznia 1894.

Pszenica cicho, za 1000 kilogr. w miejscu 133—140 m., na styczeń 139,5 nom., na czerwiec-lipiec 148,0 płc.

Żyto cicho, za 1000 kilogr. w miejscu 117,0—122 0 m., na styczeń 12 ,0 płac., na maj-czerwiec 128,5 płc.

Owies za 1000 kilogr w miejscu 140—148,0 mrk.

Okowita spok., za 10,000 litr.-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 32,00 płacono, styczeń 31,8 nom., kwiecień-maj 33,2 nom., maj-czerwiec 33,5 nom.

Stan powietrza.

Dnia 12 stycznia 1894 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barom.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	748	PłdZ	5	pół zachm.	8
Aberdeen	752	Płd.Płd.W.	4	zachm.	6
Chrystiansund	763	Płd.Płd.Z.	1	bez chmur	6
Kopenhaga[1])	770	Płd.Płd.W.	3	pochmurno	—1
Sztokholm	771	Płd.Z.	2	zachm.	1
Haparanda	765	Płn.Z.	2	zachm.	—6
Petersburg	771	Z.Płd.Z.	2	śnieg	—8
Moskwa	774	Z.Płd.Z.	2	pochmurno	—8
Kork. Quenst.	754	PłdZ.	5	pół zachm.	9
Cherbourg	760	Płd.Płd.Z	4	pochmurno	8
Helder	763	Płd.	2	pogodnie	—1
Sylt	765	Płd.Płd.W.	2	pół zachm.	—2
Hamburg	767	W.Płd.W.	4	bez chmur	—7
Swinoujście	771	Płd.W.	5	pogodnie	—9
Nowyport	775	Płd.	2	bez chmur	—16
Kłajpejda	776	Płd.W.	3	pół zachm	—12
Paryż	765	Płd.Płd.Z.	2	zachm	5
Monaster	764	Płd.W.	2	pogodnie	0
Karlsruhe	769	W.	1	mgła	—6
Wiesbaden	768	Płn.W.	2	zachm.	—8
Monachium	769	Płd Z.	3	mgła	—15
Kamienica	770	Płd.W.	4	bez chmur	—3
Berlin[2])	770	Płd.W.	3	bez chmur	—7
Wiedeń	775	Płn W.	2	bez chmur	—11
Wrocław	775	Płd W	3	bez chmur	—11
Ile d'Aix	765	Z.	3	pogodnie	8
Nica	770	W.	1	pochmurno	3
Tryest	772	Płn.Płn.W.	3	bez chmur	0

[1]) Mgła. [2]) Śron.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w styczniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
12 Po połud. 2	766,4	PłdPłdW. słabo	pogodnie	—3,3
12. Wiecz. 9	767,1	PłdW. lekko	pogodnie	—7,2
13. Rano 7	767,7	PłdW. lekko	pogodnie	—12,0

Dnia 12 stycznia maximum ciepła — 3,2° Cel.
„ 12 „ minimum „ —13,0° „

(Nadesłano).

FABRYKA papierosów i tureckich tytuni

(1017) **„VULKAN“**

I. F. J. KOMENDZINSKI W BRZEZNIE,

Zwraca Szanownym Amatorom. łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytuniae, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane**

Telegram giełdowy.

Berlin, 13 stycznia 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	12	13
Pszenica spok.		
na styczeń	145 —	145 —
na maj	149 50	149 25
Żyto spok.		
na styczeń	126 —	126 50
na maj	131 —	131 —
Oléj rzep słabo.		
na styczeń	46 50	46 40
na kwiecień maj	46 60	46 50
Okowita słabo.		
eksportowa	33 60	33 40
na styczeń	36 90	36 8
na kwiecień	38 10	37 90
na maj	38 30	38 10
na czerwiec	38 80	38 50
na lipiec	39 10	38 90
spożywcza	53 20	51 —
Owies		
na styczeń	— —	— —
Wypowiedziano:		
żyta w cpli		
okowity kw. ekp.	0,000	0,000
„ „ spoż.	0,000	0,000

	11	12
Niem. 3% poż. pań.	86 20	86 —
Consol. 4%	107 30	107 40
Consol. 3½%	100 60	100 75
Pozn. 4% l. zast.	102 10	102 10
Pozn. 3½% l. zas.	96 90	96 90
Pozn. listy rent.	103 20	103 20
Poznań, oblig.	95 30	95 20
Austr. banknoty	163 95	165 30
Austr. renta srbr.	94 50	96 40
Ros. banknoty	117 95	218 25
Ros. listy zastaw.	103 20	103 40
Pols. 5% lis. zas.	67 10	— —
Pols. likw. lis. zas.	64 80	64 80
Węg. 4% renta zł.	95 70	95 70
Węg. 4% „ kor.	91 70	91 20
Austr. kred. akcye	219 10	217 90
Lombardy	49 50	49 —
Disconto com.	180 —	179 25
Usposobienie: słabo.		

Szczecin, 13 stycznia 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	12	13
Pszenica spok.		
na kwiecień-maj	145 —	145 —
na maj-czerwiec	146 50	146 50
Żyto spok.		
na kwiecień maj	127 —	127 —
na maj-czerwiec	128 —	128 —
Oléj rzep. spok.		
na styczeń	46 —	45 50
na kwiecień-maj	46 20	46 50

	12	18
Okowita słabiej.		
w miejscu eksport.	32 —	31 70
na styczeń	31 80	31 50
na kwiecień-maj	33 20	33 20
Petroleum		
w miejscu	9 —	9 —

Do dzisiejszego numeru dołącza się jako dodatek nadzwyczajny: (1079)

PROSPEKT

na Historyą biblijną

dla rodzin chrześcijańskich,

wychodzącą staraniem **wydawnictwa dzieł ludowych Karola Miarki w Mikołowie.**

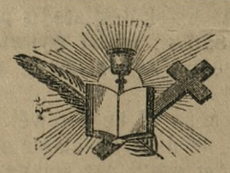

Dnia 13 stycznia 1894, rano o godzinie 9-téj zasnął w Bogu, opatrzony śś. Sakramentami, po długich cierpieniach

ks. Jakób Laskowski

proboszcz Kaźmierski,

prodziekan dekanatu Obornickiego.

Eksportacya zwłok w poniedziałek o godzinie 2½ po południu, pogrzeb nazajutrz o godzinie 9-téj rano.

W smutku pogrążeni

rodzina i parafianie.

Dodatek